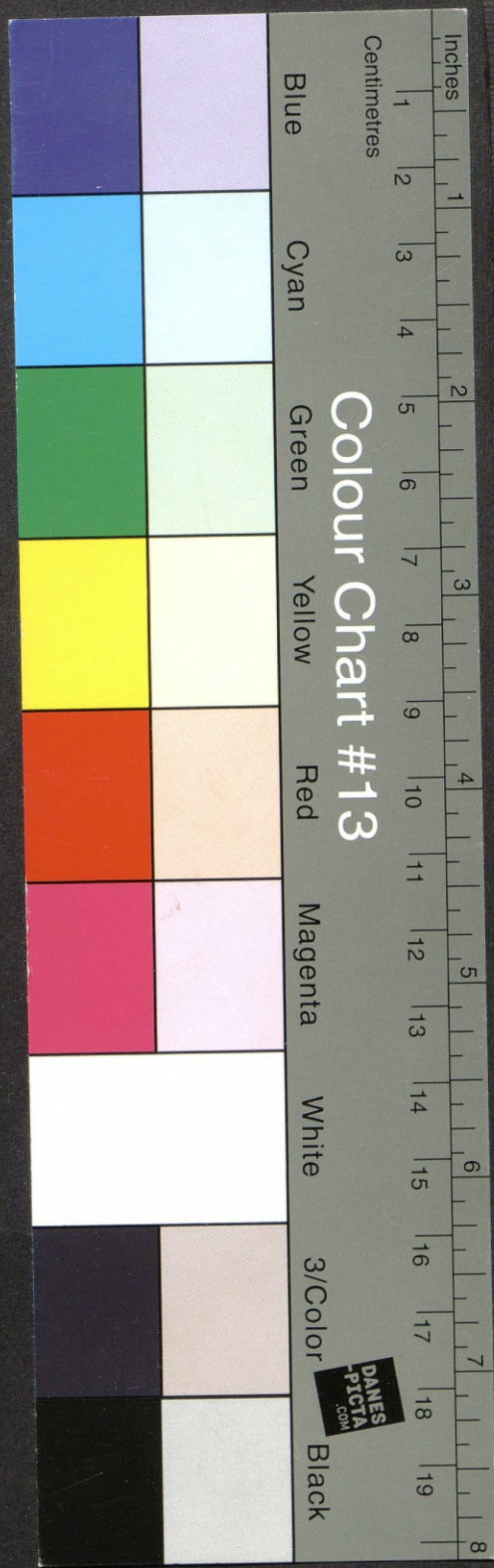
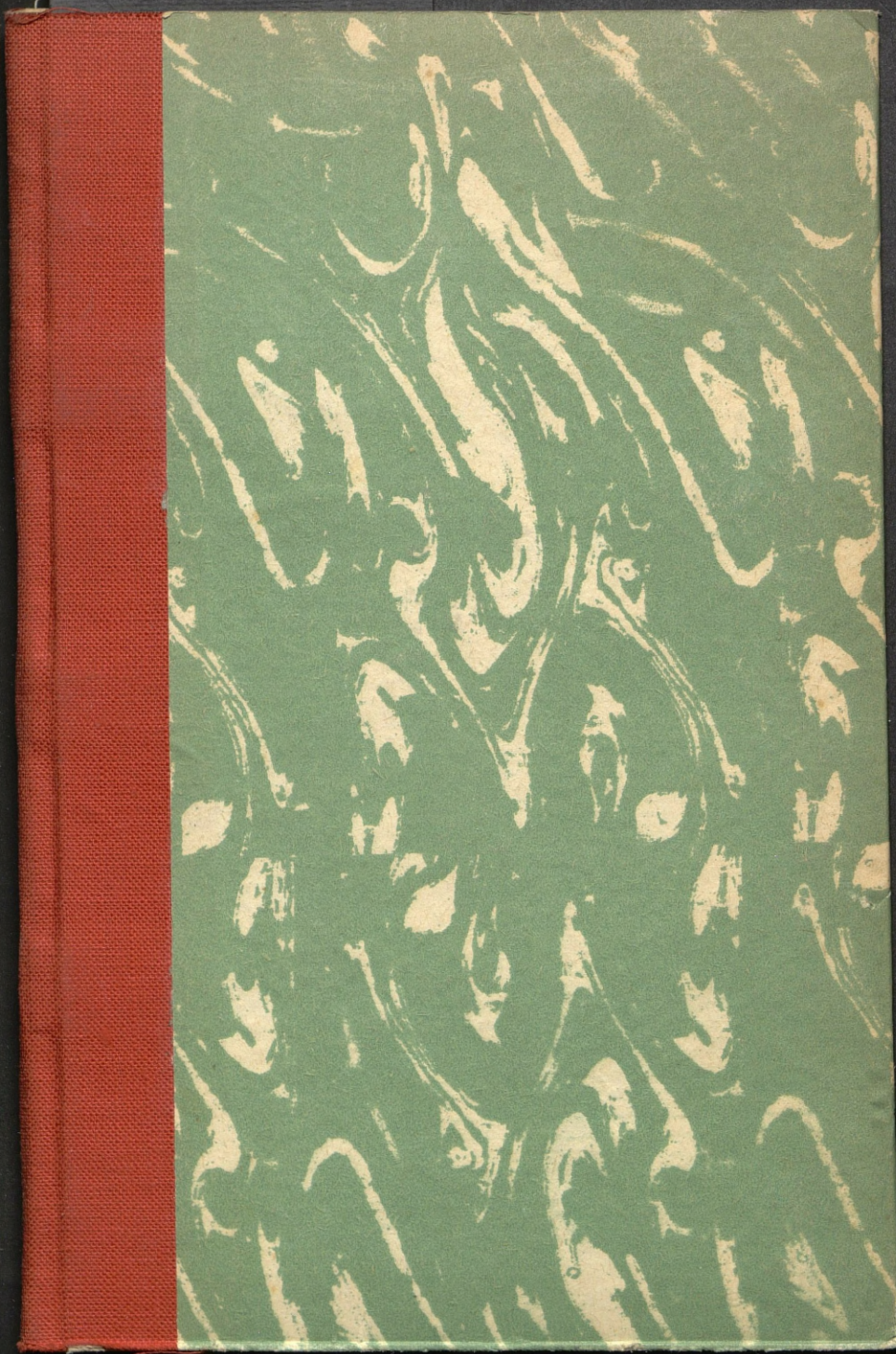


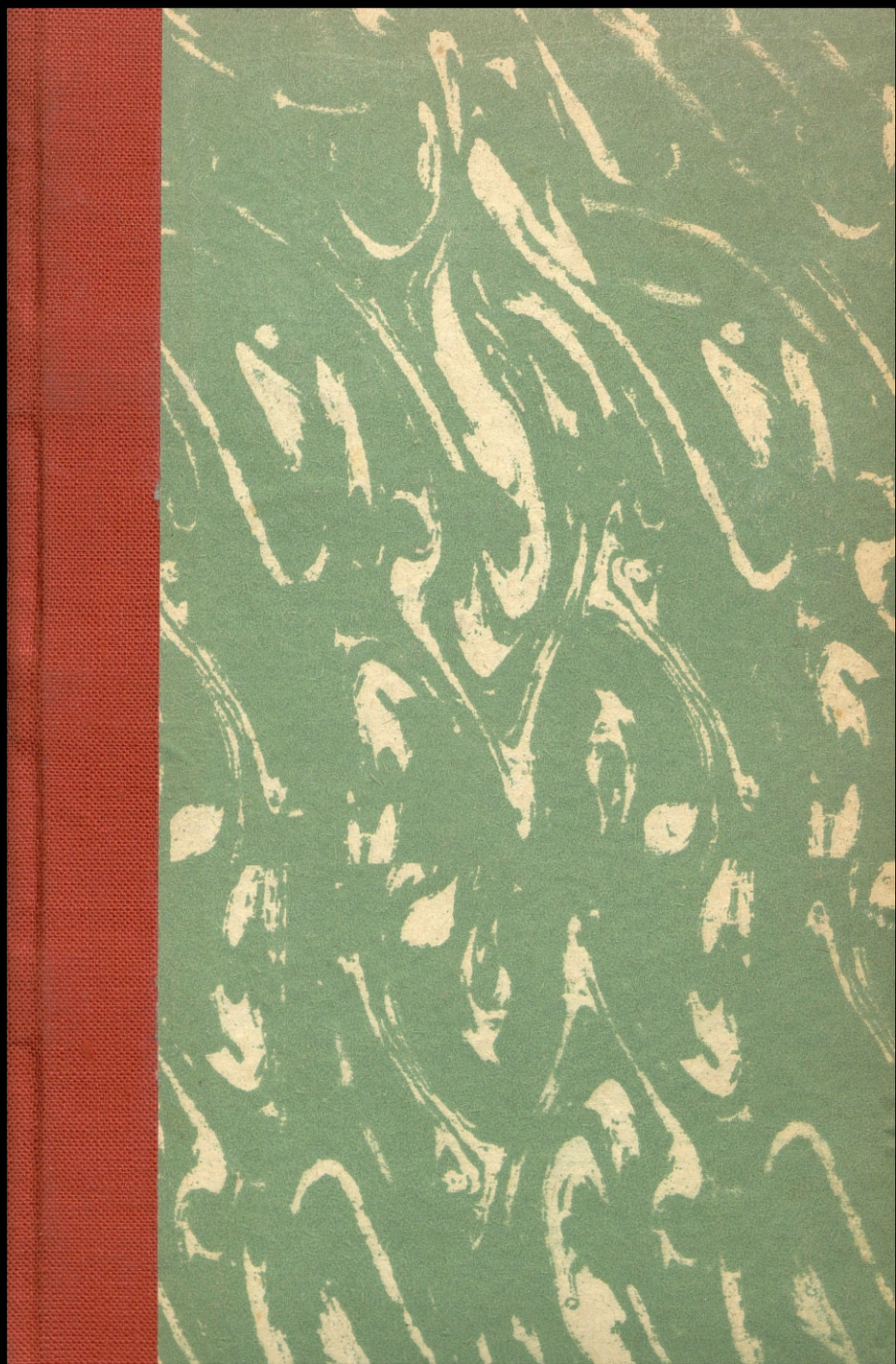


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





CAR PIOTR

i

CAREWICZ ALEKSY.



Studium historyczne.



KRAKÓW.

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“

1862.

9/47/a

~~~~~  
Odbicie z feletonu „Czasu“  
~~~~~



10635/1

**M**orderstwo jako środek polityczny doczekało się ogólnego potępienia. Nie mówiąc o pisanych prawach, potępia je proste żyjące w piersi każdego uczucie moralności, nie wyjmując nawet ofiar, w których interesie mściwe ciosy padały. Cóż powiedzieć dopiero o morderstwie, niebędącym wpływem rozpacz, niewywołanem jako chorobliwy wynik ucisku i długoletnich cierpień całego narodu lub społeczeństwa, nie padającym z ręki może szlachetnego ale obłąkanego zawsze fanatyka, — ale o morderstwie wyniesionem przez zimną rachubę i spekulację do godności ostatecznego wprawdzie, ale często praktykowanego i nie plamiącego rąk sprawców, środka politycznego? — Otóż takim a nie innym środkiem politycznym jest morderstwo w Rosyi — w owej Rosyi nowożytnej, stworzonej przez Piotra Wielkiego, rządzonej przez dynastją Holsztyńsko-Gottorpską. Mimo straszliwego despotyzmu, mimo ucisku i prześladowań, jakich dzieje

ludzkości nie zapamiętają, nie wydało przecież przez półtora wieku całe społeczeństwo ofiar ani jednego zapaleńca, ani jednego mściwego fanatyka, coby się był targnął na życie Carów; za to oni sami gospodarowali tem swobodniej między sobą; a sznur, szpada i trucizna uprzątające kolejno niewygodne dla panującego systemu osoby, nie przestawały być tutaj wielce szanowaną *ultima ratio rerum*... Carewicz Aleksy, pierwsza ofiara przerobionej na sposób europejski Rosyi, otwiera ten żałobny szereg. Obok niego idzie zamordowany w Sztłsselburgu na rozkaz Elżbiety Iwan; za nim struty i uduszony przez Katarzynę Piotr III; w pierwszych już latach bieżącego stulecia zadławiony przez Benningsena Pawła, a morderca ob-sypany orderami i zaszczycony naczelnem do-wództwem armii przez uczuciowego Aleksandra; nareszcie owa śmierć Carewicza Konstantego, przy-padająca tak bardzo w porę dworowi Petersburg-skiemu... Wszystko to ofiary nie politycznych szaleńców, nie młodzieńców marzących o wolności i przysięgających na popiersia Brutusów, ale zimnego, wyrachowanego, dynastycznego despotyzmu, co bez zgrozy i bez wyrzutów sumienia uprzęta przeszkadzające sobie osoby, obojętny na to, czy cios zabójczy spotka syna, ojca, brata, męża lub siostrzeńca. Car Piotr, twórca wielkości nowoczesnej Rosyi, a raczej nowoczesnego Cary-

zmu, dał pod tym względem następcom wielki, monumentalny przykład przez morderstwo dokonane na synu swym Aleksym, którego szczegóły po raz pierwszy wyjaśnia z niezmierną troskliwością, a co większa z niezrównaną, (jak na uczonego rosyjskiego z pod rządów Mikołajewskich, sumiennością) profesor Ustriałow w szóstym tomie historii Piotra W. — Uzupełniamy gdzie niegdzie opowiadanie uczonego rosyjskiego materiałem po większej części rękopiśmiennym, z kądinąd wydobytym. — Przystępujemy do rzeczy.

Carewicz Aleksy urodził się dnia 18go lutego 1690 r. z matki Eudoksyi Łopuchiny, którą Car Piotr r. 1698 z niewiadomej całkiem przyczyny oddalił od siebie i wysłał na zakonnicę do klasztoru Pokrowskiego w Suzdalu, gdzie przyjęła nazwę siostry Heleny. — O ile widać z własnoręcznych pism Carewicza, było jego wychowanie dość zaniedbane. Pierwszym jego nauczycielem był Nicefor Wiazemski, nieumiejący sobie dać rady ze swym wychowawcą; drugim miał być, zabity później w oblężeniu Dünamünde, saski generał Karłowitz; trzecim nareszcie sławny baron Henryk de Huyssen, oficer w służbie saskiej, polecony przez Patkula, który wyuczył Carewicza po niemiecku i po francusku, a starał mu się dać jakiegokolwiek wyobrażenie o prawie publicznem i teorii sztuki wojennej. Zdolności Carewicza były widocznie

mierne, charakter słaby, a co przedewszystkiem uderza, to zabobonna jakas obawa, którą wyznaje dla ojca, obok serdecznego przywiązania dla krewnych wypędzonej matki, z którem się kryje o ile możliwości. Jak we wszystkich charakterach słabych, poddanych przymusowi i uciskowi, wyrabia się w młodym Carewiczu pewien fałsz i chytrość, sztuka udawania pokrywająca serdeczną nienawiść dla ojca, dla jego faworyta Mężykowa i dla późniejszej macochy swojej, Katarzyny. Wśród tego tworzy się stronnictwo, składające się z licznych bardzo żywiołów, czczące młodego Carewicza jak narodową świętość, a upatrujące w nim jedyną kotwicę zbawienia na przyszłość. Prosty lud i duchowieństwo greckie, na którego czele archimandryta Abraham Łopuchin, brat oddalonej Carycy, sprzyjali szczerze i serdecznie młodemu Aleksemu, spodziewając się po nim usunięcia cudzoziemców, czci dla starego obyczaju, przywrócenia długich bród i długich sukien. Prócz tego zaczynają jednakże gromadzić się około Carewicza mniej czyste elementa; spekulanci, karyerzyści, jak np. własny faworyt Piotra, dawny dzieńszyk jego, Aleksander Kikin, który później opłacił krwawo swe fałszywe rachuby. Myliłby się jednakże bardzo, ktoby przypuszczał, że prócz owego cichego, biernego *malkontentstwa*, opozycya gromadząca się około Carewicza, powzięła jakąś

myśl czynu i działania. Wszystko ograniczało się tu na dziejach przyszłości, na westchnieniach, na szeptach w cztery oczy, na zwierzeniach przy konfesyjnych. Carewicz sam, traktowany często nieludzko przez carskiego faworyta Mężykowa, szpiegowany przez usłużne Katarzynie osoby, pocieszał się tylko poufnymi skargami w obec krewnych matki i w gronie niekoniecznie stósownie obranych przyjaciół, w których towarzystwie popadł zwolna w nieszczęsny nałóg pijaństwa. — W tym to czasie zaczął Car Piotr wyciągać swego syna na wyprawy wojenne do Polski, Pomorania i Meklemburgii. Począwszy od r. 1707 widzimy Carewicza Aleksego co rok niemal w Polsce, w Żółkwi, Jaworowie, Warszawie, Częstochowie, Toruniu, Elblągu. O ile sądzić można z niektórych wyrażen w własnych pismach, boleje jego poczciwe serce „nad spustoszeniami, jakich się Mężykow w biednej Polsce dopuszcza,“ — choć sam pozbawiony środków pieniężnych, żyjący ubogo jak na ród i stan swój, po różnych miastach polskich, niezajmując naczelnego stanowiska, nie może złemu zaradzić. Od czasu do czasu jeździ też do wód, mianowicie do Karlsbadu, aby poratować skołatane już wtenczas zdrowie. Wtenczas też to (r. 1710) pomyślał Car Piotr o żonie dla dwudziestoletniego syna. Wybór jego wypadł na księżniczkę Brunswicko-Wolfenbüttelską, Karolinę,

córkę księcia Ludwika Rudolfa, młodszą siostrę Elżbiety cesarzowej niemieckiej, żony Karola VI. Była to pierwsza z księżniczek niemieckich, idących odtąd rok rocznie szukać szczęścia i kariery w Rosyi, a natomiast znajdujących częstokroć niewolę, upokorzenie i śmierć przedwczesną. Los żony Carewicza Aleksiego nie miał być także godnym pozazdroszczenia. Chuda, nieforemnie wysoka, ospowata, niepodobała się mężowi, który jej nie kochał i tylko z niewolniczego posłuszeństwa dla ojca, na związek z nią przyzwolił. Nie dość na tem; pozostawił Car młodych małżonków tak w Polsce jak w Rosyi w dokuczliwym niedostatku. Tak np. daje Mężykow Carewiczowi i jego żonie, bawiącym r. 1711 w Elblągu, na urządzenie i utrzymanie jakiegokolwiek dworu 5000 rubli, gdyż Car Piotr zapomina o nich zupełnie. — Za powrotem do Petersburga r. 1713 słabnie coraz więcej węzeł wzajemnego przywiązania między małżonkami. — Carewicz zaniedbując żonę, wchodzi w tajemne związki z podanką dawnego nauczyciela swego, Wiazemskiego, Eufrozyną Fedorow, która w późniejszej jego tragedyi jedną z głównych ról odegra. Mimo podobnego sposobu życia, nie przestaje Aleksy być nadzieją starowierców, a co dziwniejsza, oddaje się sam pobożnym praktykom, postom modlitwom, a w podróżyach do Karlsbadu (powtarzających się prawie co rok) towarzyszą mu nie-

odstępnie annale kościelne Baroniusza, które pilnie czyta i niemniej pilnie ekscerpuje. W późniejszym jego procesie figurowały między innymi jako potępiający dowód następne wyjątki z Baroniusza, charakteryzujące rzeczywistość nieźle ówczesne jego łagodne religijne, marzycielskie, przychylnie staremu obyczajowi usposobienie.

„1) Walentynian i Teodozjusz uwalniali więźniów na Wielkanoc. 2) Post śródowy zachowywa się oddawna w Rzymie. Nie jest rzeczą cesarza wydawać zakazy przeciw swobodzie mowy, ani księży przemilczać, to co wiedzą. 3) Cesarz Teodozjusz postanowił, że w czasie wielkiego postu nie będzie nikt karany śmiercią. 4) W kraju Franków noszono długie suknie a Karol W zakazał krótkich sukni. Chwała długim sukniom, a hańba krótkim!“ itd. — Również zaczął naówczas metropolita Niczański Stefan, miewać dwuznaczne kazania, które, jak się zdawało, miały na celu zohydzanie urzędzeń i postanowień Cara Piotra, a wskazywały Carewicza, jako jedyną w przyszłości nadzieję narodu rosyjskiego. Mimo tego cichego niezadowolenia, mimo tego ducha opozycyi, nie śmiał przecież nikt z otoczenia Carewicza, jak już powiedziano wyżej, rozpocząć jakiegokolwiek bądź działania przeciw Carowi. Niezgarszy przykład strachu, jaki Piotr szerzył około siebie, daje następny wypadek.

„Gdy wróciłem“, mówi Carewicz we własnem zeznaniu, „z zagranicy do mego ojca do Petersburga, przyjął mnie bardzo łaskawie i pytał mnie, czy nie zapomniałem, czegom się nauczył? Odpowiedziałem mu, że nie zapomniałem niczego; poczem kazał mi przynieść sobie plany nakreślone przezeń. Obawiając się jednakże, aby mi nie kazał rysować w swojej obecności, czegobym nie był umiał zrobić, postanowiłem skaleczyć sobie prawą rękę, tak, aby nie móżd nią nic robić. Nabawiwszy tedy pistolet, wziąłem go w lewą rękę i wystrzeliłem w dłoń ręki prawej, aby ją kula przeszła. Jakkolwiek mnie kula tylko zadrasnęła, opalił proch mocno rękę moją, kula zaś uderzyła w mur mej komnaty, jak to jeszcze dotąd widać. Ojciec mój widział potem moją opaloną rękę i pytał mnie, jak się to zrobiło? Nie powiedziałem mu natenczas prawdy. Można ztąd wnosić, jak dalece go się obawiałem i że uczucie moje względem niego nie było takim, jakie winien syn ojcu“. Mimo podobnego stosunku między ojcem a synem, mimo cichej i milczącej ale wzrastającej ciągle opozycji Carewicza, rodziny jego matki i całego bliższego otoczenia, zachowywano przecież z obu stron pozory a do stanowczej scyzyi nie przyszło długo. Dwie dopiero okoliczności spowodowały katastrofę: urodzenie syna przez Carewę Katarzynę i śmierć żony Carewicza. Za-

niedbana przez męża, dręczona grubiańskiem traktowaniem Cara księżniczka Brunswicka umarła pod koniec października r. 1715, wydając na świat syna, późniejszego Cara Piotra III. Odtąd wpływali jak się zdaje, na postanowienie Cara względem starszego syna, Carowa Katarzyna i Mężykow. Jeszcze w dzień pogrzebu żony wieczorem wręczono Aleksemu list od ojca, w którym mu wyrzucał lenistwo, niezdolność, wstręt do wszelkiej poważniejszej pracy i groził usunięciem od następstwa tronu, jeżeli dotychczasowego sposobu życia nie zmieni. Carewicz pokazał ten list nieodstępnemu przyjacielowi i doradcy, Aleksandrovi Kikinowi, zapytując, co ma czynić? Kikin poradził mu dla uspienia wszelkich podejrzeń Cara zgodzić się z góry na jego propozycję i zrzec się następstwa tronu na rzecz młodszego brata z Katarzyny. W tym sensie napisał też Carewicz list do ojca. Piotr nie poprzestał jednakże na tem. „Za życia mego“, odpisuje mu, „zrzekasz się tronu; po śmierci mojej będziesz do niego dążył za pomocą długobrodych i innych mych nieprzyjaciół. Zrzekając się tronu, zdecyduj się tedy od razu zostać mnichem i przepędzić resztę życia w klasztorze.“ Carewicz odebrawszy takie *ultimatum*, porozumiał się znów z Kikinem, który mu przedstawiał, „że habit mnicha nie przybity przecież do ciała“ i znów ustąpić radził. Słuchając

tej rady, napisał Aleksy w styczniu r. 1716 do ojca bardzo pokorny i uległy list, ofiarując się zostać mnichem i pędzić żywot w zaciszu klasztor-  
nem. I to oświadczenie nie wystarczało przecież Carowi, który ze szczególnem jakimś jasnowidze-  
niem domyślał się zdrady i ani przez chwilę nie  
przypuszczał, aby zamiary syna wyrzeczone w obu  
jego listach były szczerze. „Namysł się dobrze,“  
odpowiada w styczniu 1716, „nim zamiar twój  
wykonasz. Jesteś człowiekiem młodym, wstępując  
do klasztoru zamykasz sobie świat na całe życie;  
poczekaj jeszcze“. List ten pocieszył niemało Ale-  
ksego, gdyż mu dawał znów kilka miesięcy bar-  
dzo potrzebnej zwłoki, a tymczasem wyjechał  
Piotr w daleką i długą podróż po Europie. Nasam-  
przód udał się do Gdańska, gdzie się spotkał z Au-  
gustem II i radził nad sprawami polskimi, zawie-  
chrzonemi właśnie przez konfederację Tarnogrodz-  
ką; następnie udał się do wojsk swych rozłożo-  
nych pod dowództwem generała Weyde w księ-  
stwach Meklemburskich, a nareszcie do Kopenha-  
gi, gdzie się jego przyjaźni więcej prawie oba-  
wiano, aniżeli nieprzyjaźni Szweda. Korzystając  
z nieobecności ojca, żył Carewicz otwarciej nieco  
z rodziną matki, z Abrahamem i Aleksandrem  
Łopuchinami, z biskupem Dozyteuszem, Aleksan-  
drem i Janem Kikinami, Niceforem Wiazemskim,  
ks. Bazylim Dołgorukim, Wasilem Aleksejewiczem

Carewiczem Syberyi, Szymonem Naryszkinem, z Fiedorem Dubrowskim i wielu innymi, którzy się do wyraźnych przyjaciół i stronników jego liczyli. Stosunki te nie zmieniły przecież w niczem dotychczasowego charakteru. O spisku przeciw Piotrowi lub jego instytucyom nikt nie pomyślał. Ubolewano tylko, że Car uciska lud rosyjski, że go zdziera podatkami, że bez względu na stan zmusza wszystkich do odbywania służby w szeregach wojskowych, że wycieńcza kraj na budowanie okrętów, że pustoszy wsie, aby zaludnić nowo założone miasta. Pocieszano się przytem nadzieją lepszej przyszłości za wstąpieniem na tron Carewicza Aleksego, a opierając się na jakichś widzeniach i prorocत्वach, cieszą się po cichu rychłym zgonem Cara i zapowiadano, że przeklęty Petersburg zapadnie się niezadługo. Rzecz szczególna, jak dalece wszelkich odcieni i epok opozycya rosyjska jest srogo usposobiona dla owej kreacyi despotyzmu Piotra Wielkiego!

W tym też to czasie, to jest w letnich miesiącach r. 1716 układają Carewicz razem z Aleksandrem Kikinem plan ucieczki z Rosyi, a Kikin sam jedzie z polecenia Aleksego do Karlsbadu aby wyrozumieć dwór wiedeński, jakby przyjął Carewicza udającego się pod opiekę Cesarza? Wśród tego nadszedł do Carewicza od ojca list datowany z Kopenhagi 26 sierpnia 1716, żądają-

cy odeń prędkiej decyzji, to jest, oznaczenia czasu i miejsca gdzie i kiedy do klasztoru wstąpić zamysła, lub też, w razie jeżeli się na ten krok zgodzić nie chce bezzwłocznego przybycia do Kopenhagi. Co właściwie Car miał za zamiar, sprowadzając syna do siebie, niewiadomo całkiem. Rozkaz ojca przeraził niezmiernie Carewicza, a ponieważ prawie równocześnie wrócił z podróży karlsbadzkiej Kikin i przywiózł, choć jak się zdaje nie oparte na pewnej podstawie, zadawalniające wiadomości z Niemiec, postanowił Aleksy wykonać nareszcie długo knowany plan ucieczki. Z wyjątkiem Kikina, kamerdynera swego Iwana Afanaziewicza, Dubrowskiego, pisarza Woronowa i Carewnej Maryi Aleksiewny, ciotki swej, nie zwierzył się nikomu. Mężykowi oznajmił, że stosownie do rozkazu ojca, jedzie do Kopenhagi, a dnia 26 września 1716 opuścił Petersburg w towarzystwie kochanki Eufrozyny Fedorow, brata jej Iwana i trzech sług: Jakóba Uossowa, Piotra Sudakowa i Piotra Mayera. Podróż wiodła Carewicza przez Rygę, Lipawę, Krolewiec i Gdańsk. O dwa dni drogi przed Carewiczem jechał kuryer Safonow, mający polecenie oznajmić Carowi przybycie syna. 21 października stanął tenże kuryer w Szleswigu, gdzie zastał Cara jadącego z Kopenhagi do Lubeki i zawiadomił go, że syn niebawem się z nim połączy. Upłynęło jednakże

kilka dni, następnie kilka tygodni, a Car czekał napróżno. Carewicz nie przybywał, nie dawał o sobie żadnej wiadomości i znikł gdzieś bez śladu. Car zdjęty obawą a zarazem gniewem, dał natychmiast sekretne polecenie generałowi Adamowi Weyde dowodzącemu naczelnie korpusem wojsk rosyjskich zajmujących księstwa Meklemburskie, aby wysłał kilku zaufanych oficerów w pogoń za Carewiczem, którzyby naprzód jego pobyt wysledzili, a następnie żywego lub umarłego dostawili. Generał Weyde pospieszył rozkazowi temu zadosyć uczynić, a Car dodał tej pogoni jako naczelników, dwóch ludzi zaufanych: radcę tajnego Piotra Tołstoja i kapitana gwardyi Rumiancowa. Obaj wraz z dodaną sobie eskortą puścili się natychmiast śladem Carewicza i zbrali następujące wiadomości: Od Gdańska nie podróżował już Carewicz pod własnem nazwiskiem. Za to napotkano w Starogrodzie ślad jakiegoś nieznanego nazwiska pułkownika rosyjskiego, podróżującego z żoną i ze sługami; następnie doszukano się jakiegoś pułkownika rosyjskiego, Kochanowskiego, zapisanego w księdze nowo-przybyłych w Frankfurcie nad Odrą. Kochanowski stał tutaj przez kilka dni w hotelu *pod Czarnym Orłem* a potem puścił się extra-pocztą do Wrocławia. W Wrocławiu znaleziono znów w księdze przybyłych hotelu „*pod złotą gęsią*“,

zapisane nazwisko niejakiego Kochańskiego, pana polskiego podróżującego w niewiadomych celach z żoną i czterema sługami. Tenże Kochański pojechał następnie do Nissy, ztamtąd do Pragi, a nareszcie zginął wszelki ślad jego w biurze urzędu celnego w Wiedniu, gdzie opłacał futro sobolowe kupione w Wrocławiu.

Zobaczmy teraz, co się działo z Carewiczem. Przybrawszy w Gdańsku jeszcze nazwisko Kochanowskiego czy Kochańskiego, raz pułkownika rosyjskiego, inny raz znów pana polskiego, dostał się szczęśliwie do Wiednia, dokąd przybył wieczorem dnia 21 listopada 1716. „Dnia 21/10 listopada“, opowiada wicekanclerz cesarski, hr. Schönborn we własnoręcznym memoriale, „o późnej wieczornej godzinie około dziesiątej, spotkał oficer wracający od wicekanclerza i niosący różne podpisane papiery, które trzeba było wysłać na pocztę, na schodach nieznanego człowieka, który się domagał w języku mieszanym z francuzkiego i niemieckiego, aby go wpuszczono do wicekanclerza. A gdy mu przedstawiano, że już zbyt późno, chciał się dobyć siłą. Gdy go się oficer zapytał czegoby żądał, odpowiedział nieznanomy, że jest posłanym do samego hrabiego osobiście i że ma rozkaz rozmówić się z nim natychmiast. Doniesiono to wicekanclerzowi, który już leżał w łóżku. Kazał

powiedzieć nieznajomemu, że ma przyjść naza-  
jutrz o siódmej z rana a list, jeżeli takowy po-  
siada, oddać za pośrednictwem oficera, powie-  
dziawszy poprzednio swoje nazwisko. Nieznajo-  
my nalegał koniecznie, pragnąc widzieć hrabiego  
i groził, że w razie odmowy uda się prosto do  
pałacu cesarskiego, ponieważ ma poleconą sobie  
sprawę, która jeszcze tegoż samego wieczora ma  
dojść wiadomości Jego Cesarskiej Mości. Przy-  
puszczony nareszcie do wicekanclerza, który już  
był w szlafroku, rzekł do niego: „Pan mój, Ca-  
rewicz jest tutaj na placu przed domem i pra-  
gnie się widzieć z Waszą Ekscelencyą!“ Sposób  
postępowania i słowa nieznajomego były tak dzi-  
waczne, że wicekanclerz pytał go czy mówi pra-  
wdę i w jaki sposób Carewicz mógł przybyć do  
niego! Nieznajomy odpowiedział: Carewicz sły-  
szał o wicekanclerzu same tylko pochwały, a  
ponieważ każdy cudzoziemiec przybywający na  
dwór wiedeński przedstawiał się hrabiemu, i on  
udaje się do niego. Zreszłą pragnie być przyjęty  
w jak największej tajemnicy aby go nikt nie wi-  
dział; dla tego też to zajechał dnia poprzednie-  
go do najbliższego hotelu, noszącego godło „Klap-  
perer“, zostawiając swoją switę składającą się  
z trzech osób wraz z bagażami na Leopoldstadt.  
Wicekanclerz chciał się ubrać natychmiast aby  
poszukać cesarskiego księcia, lecz posłaniec o-



świadczył mu, że Carewicz znajduje się tuż na dole i że czeka tylko wezwania, aby bezzwłocznie przybyć.“

Hr. Schönborn kazał poprosić natychmiast Carewicza, nie umiejąc sobie całej sprawy wytłumaczyć i zaczął go wypytywać o powody i bliższe okoliczności tak nadzwyczajnego kroku. Carewicz drżąc ze strachu, oglądając się na wszystkie strony, prosząc nareszcie o kieliszek wina dla dodania sobie odwagi, oświadczył między innymi wicekanclerzowi: „Nie jestem winnym w obec mego ojca, byłem dlań zawsze uległy; nie mieszałem się nigdy do niczego. Umysł mój jest osłabiony przez prześladowania i przez zbytęk pijaństwa; mimo to był mój ojciec kiedyś dobry dla mnie, wszystko jednakże zmieniło się, odkąd moja żona obdarzyła mnie potomstwem; a wszystko pogorszyło się jeszcze, gdy się zjawiała nowa carowa i urodziła syna. Ona i Mężykow pełni złości i nie bojąc się Boga ani zgryzot sumienia, podburzali ustawicznie ojca mego przeciw mnie. Wiem“, ciągnął Carewicz dalej, „że mnie oczerniono przed Cesarzem, jakobyem był sobie źle postępował z siostrą Cesarzowej (ze swoją żoną); Bóg mi przecież świadkiem, że nie ja ale raczej mój ojciec i carowa traktowali okrutnie żonę moją; zmuszali ją odbywać różne posługi, jak służącej jakiej, do czego ją wychowanie wca-

le nie przyzwyczało. W skutek tego martwiła się niesłychanie. Nie dość na tem, zbywało żonie mojej i mnie samemu na wszystkim. Nadewszystko zaś byliśmy najgorzej traktowani, gdy księżniczka urodziła dzieci. Cesarz nie opuści mych biednych dzieci i nie każe mnie wydać ojcu memu. Ojciec mój okrutny i krwi ehciwy do najwyższego stopnia, jest nadto otoczony złośliwymi ludźmi, zdaje mu się, iż jak Bóg ma prawo życia i śmierci nad istotami ludzkimi; wiele krwi niewinnej wylano na rozkaz jego, a nie dość na tem, uderzał sam własną ręką swe ofiary, do tego jest niesłychanie zły i mściwy, nie ma litości nad nikim, a jeżeli Cesarz odda mnie w jego ręce, jest tak samo, jak gdyby mi odebrał życie. Nawet gdyby mi ojciec mój chciał przebaczyć, nie uspokoiłoby się żona jego i Mężykow tak długo, dopóki by mnie nie zabili trucizną lub winem“.

Dnia następnego po tej rozmowie wicekanclerza z Carewiczem, odbyła się rada ministrów, w której brali udział sam Cesarz Karol VI i ks. Eugeniusz Sabaudzki. Postanowiono udzielić Carewiczowi żądanego schronienia, zachowywać co do tego jak najgłębszą tajemnicę, trzymać go pod ścisłym aresztem dla własnego bezpieczeństwa; a tymczasem rozpocząć tajemne układy z dworem londyńskim w celu poszukania Carewiczowi be-

zpiecniejszego schronienia w Anglii. Zgodnie z tem postanowieniem rady ministrów umieszczono nasamprzód Carewicza wraz z Eufrozyną i całym orszakiem sług w pobliskim miasteczku Weinburgu; następnie dano polecenie sekretarzowi kanclerza Schönborna, niejakiemu Keylowi, odstawić Carewicza do forteczki Ehrenberg w Tyrolu. Ehrenberg jest mały, silnie utwierdzony zamczek w górnym Tyrolu nad rzeką Lech. Załoga składała się zaledwie z kilkadziesiątu wysłużonych żołnierzy zostających pod dowództwem placomendanta generała Rosta. Generał Rost, któremu się syn Piotra dostał w depozyt, odebrał od dworu wiedeńskiego instrukcyę przypominającą mocno instrukcyę udzielone komendantowi Bastylli co do traktowania *żelaznej maski*. Najgłębsza tajemnica miała otaczać osobę, nazwisko i stan więźnia; nikomu z załogi nie było wolno mówić z więźniem samym lub opowiadać o nim komukolwiekbądź po za murami twierdzy. Tylko komendantowi samemu było wolno rozmawiać z Carewiczem, bawić go o ile możności, pozwalać mu na przechadzkę w obrębie murów fortecznych, a nadewszystko miał przykaz okazywać więźniowi wszelkie oznaki czci i uszanowania. Carewicz, któremu przedstawiano, że wszelkie te ostrożności i ograniczenia jego swobody są konieczne dla własnego jego bezpieczeństwa, pod-

dał im się bez trudów z wszelką ochotą, a sekretarz Keyl odwiózł go, jak powiedziano wyżej, do Ehrenberga. Keyl zdając sprawę ze swej podróży, skarży się, że mimo wszelkich usiłowań nie udało mu się wstrzymać Carewicza i jego sług od nadużywania gorących napojów. Tak więc znalazł się Aleksy umieszczonym w głębi gór Tyrolskich schowanym przed oczyma świata, usunionym nagle z widowni wypadków.

Tymczasem nie próżnował i Car Piotr. Jego agenci Tołstoj i Rumiańcow wraz z posłem carskim w Wiedniu Wesołowskim, nie przestawali oblegać hrabiego Schönborna, księcia Eugeniusza, samego Cesarza nareszcie, o pobyt Carewicza, który, jak rzecz pewna, nie może się znajdować gdzie indziej, jak tylko w państwach austriackich. Tajemnica utrzymywała się dość długo. Moskale starali się na próżno zwietrzyć prawdę, aż dopiero w marcu r. 1717 wygadał się książę Eugeniusz Wesołowskiemu, że Carewicz znajduje się w jednej z twierdz Cesarstwa; a radzca ministerstwa spraw zagranicznych, Dolbery, wyjawiał wprost posłowi moskiewskiemu, że miejsce pobytu Aleksiego jest zamek Ehrenberg w Tyrolu. Odtąd nie było już mowy o bezpieczeństwie Carewicza. Tołstoj i Rumiańcow odebrali wprost od Cara jak najtajemniejsze polecenie, aby udawszy się w pobliże Ehrenbergu, starali się siłą lub pod-

stępem pochwycić Carewicza i odstawić go do najbliższej komendy rosyjskiej w Niemczech. Wszelka potrzebna pomoc miała im być w tym celu dodana, a tymczasem nie ustawały ani na chwilę natarczywe zabiegi dyplomatyczne. Car zaczął grozić, że ponieważ Cesarzowi nie dał niczem powodu do nieprzyjaźni, że ponieważ dalej Cesarz nie ma żadnego prawa zatrzymywać mu syna, nie pozostanie mu nic innego, jak tylko dać rozkaz korpusom Weydego i Bauera wkroczyć z Meklemburgu i Polski do Szląska i trzymać go tak długo w zastawie, póki Carewicz nie będzie wydany.

Jak ztąd widać, zaczynała to dla dworu wiedeńskiego być bardzo przykra i kłopotliwa sprawa; tem bardziej, że siły Cesarstwa były potrzebne na wojny równoczesne z Portą Ottomańską i Hiszpanią i że nie było można przedsiębrać nowej wojny z Carem. Mimo to uchwalono na powtórnej radzie ministrów w Wiedniu, nie wydawać w żaden sposób Carewicza przeciw jego woli; a tymczasem przewieźć go dla większego bezpieczeństwa przed zamachami carskimi z Ehrenbergu do Neapolu, który się znajdował na ówczas po wojnie sukcesyjno-hiszpańskiej w posiadaniu domu Habsburskiego. W początku kwietnia 1717 odbyła się ta nowa przeprawa Carewicza przez Wenecję, Mantuę, Bolonią i Rzym.

Aleksy odbywał na ten raz podróż sam tylko z Eufrozyną; reszta służby pozostała na Ehrenbergu. Eskortował go zaś i teraz znów sekretarz Keyl, który w swych sprawozdaniach do Wiednia, nie może się dość naskarżyć na lubowanie Carewicza w gorących trunkach. W Neapolu oddał Keyl Carewicza do dyspozycyi wicekróla z ramienia Cesarskiego, hrabiego Daun, który go osadził w stósownych apartamentach na zamku St. Elmo. — Bawił tu Carewicz spokojnie przez kilka miesięcy, gdy dyplomacya moskiewska przypuściła nowy, groźny szturm na rząd austryacki. Dwór wiedeński postanowił i na ten raz jeszcze nie wydawać Carewicza przeciw jego woli, ale natomiast skłonił się do zezwolenia na spotkanie osobiste i rozmowę Carewicza z wysłańcami carskimi, radcą tajnym Piotrem Tołstojem i kapitanem gwardyi Rumiańcowem. W razie, gdyby Carewicz nie chciał się zgodzić na danie posłuchania ajentom ojca, miał wicekról Daun polecenie zmusić go do tego jakim bądź sposobem. Pod każdym jednak warunkiem mieli być obecnymi tej rozmowie hrabia Daun, plackomendant Neapolu generał Weingarten i oficer w służbie cesarskiej Poczka, posiadający dostatecznie język rosyjski. Stało się wszystko jak powiedziano. Carewicz objawiał niesłychany wstręt do spotkania się oko w oko z wysłańcami ojca; przez dziwne

jakieś, niewytłumaczone a przecież jasnowidzące przecucie, chciał mianowicie uniknąć rozmowy z Rumiańcowem. Przygotowany na ten wypadek Daun sprowadził Aleksego do pałacu królewskiego; w pobocznej komnacie czekali już Tołstoj i Rumiańcow; drzwi otworzyły się, a Carewicz znalazł się w obecności ajentów carskich. Wzruszenie jego i przestrah były niesłychane. Rzucił błagające spojrzenia na Dauna i Weingartena; objawiał niespokojność zwykłą ofiarom na widok zbliżającego się i syczącego grzechotnika.

Konferencya zaczęła się od tego, że Tołskoj wy dobył list Piotra, w którym Car gromił wprawdzie surowo syna, ale zarazem przyrzekł mu jak najuroczyściej jak najniedwuznaczniej przebaczenie, jeżeli dobrowolnie do kraju wróci. Wrazie przeciwnym groził Car jak najstraszliwszemi karami, zapewniając z dziwnym akcentem prawdy, że prędzej czy później, przemocą czy dobrocieżą dostanie syna w swoje ręce. — Gróźby te poparli swemi przedstawieniami Tołstoj i Rumiańców. Słaby i wahający się zawsze Carewicz popadł w skutek tego w stan najwyższego przestrahu i otrętwienia, nareszcie wyjąknął, że prosi o czas do namysłu i że po dwóch dniach da stanowczą odpowiedź. List ojca datowany ze Spaa 10 lipca 1717., a wręczony mu przez Rumiańcowa i Tołstoja, dawał jakiegokolwiek nadzieje. Car

zarzekał się w nim jak najuroczyściej, iż nie myśli o zemście i że udzieli synowi jak najzupełniejsze przebaczenie, byle tylko wrócił do kraju. Opierając się głównie na tej obietnicy, rozmówił się Carewicz z jedynym doradcą, jaki mu pozostał, z kochanką swą Eufrozyną, która, jak się później okazało, niewiadomo w złej czy w dobrej wierze, usiłowała przekonać Aleksę, że pono najlepiej uczyni, skoro słuchając wezwania, ojcowskiego, wróci do Rosyi. Zamiar ten oświadczył też Carewicz w powtórnej konferencji Rumiancowowi i Tołstojowi, dodając jeden tylko ze swej strony warunek: zezwolenie ojcowskie na połączenie się ślubne z Eufrozyną Fedorow i zamieszkanie gdzie na wsi, daleko od Petersburga. Rozumie się samo przez się, że zgoda na tenże warunek nie kosztowała nic tak wyśłańców Cara, jak później Cara samego.

Rząd austriacki nie powinien był pod żadnym warunkiem zezwalać na osobiste konferencye jego z Rumiancowem i Tołstojem, a tem mniej zmuszać go do nich. Znając słaby, chwiejący się charakter Aleksę, nie trudno było przewidzieć, że ulegnie ich naleganiom, że wróci do Rosyi, a że szerokie sumienie dzikiego i okrutnego reformatora barbarzyństwa moskiewskiego, nie będzie się wcale wiązało żadnemi obietnicami i przysięgami.— Dość tedy, wyjechał Carewicz już prawie jako

więzień dnia 14 października 1717. w towarzystwie Tołstoja i Rumiańcowa z Neapolu. Jechał przez Bari, Avenę, Rzym i Wenecję, gdzie zostawiono pod dozorem i opieką brata cierpiącą Eufrozynę, a w pierwszych dniach grudnia stanął w Wiedniu. Zamiast zatrzymać się tutaj, choćby tylko przez dni kilka, przedstawić się osobiście Cesarzowi i podziękować za udzielone schronienie, ruszyli Carewicz i jego towarzysze natychmiast dalej, unikając widocznie wszelkiego spotkania z dworem i dygnitarzami austriackimi. Okoliczność ta uderzyła mocno Cesarza, ks. Eugeniusza i hr. Schönborna, a mianowicie naprowadziła ich na domysł, że Carewicz nie działa według wolnej woli, że ulega przymusowi swego otoczenia i że wraca jako więzień do Rosyi. Wzgląd na bliskie powinowactwo, głos sumienia wreszcie odzywający się za Carewiczem i przestrzegający o losie jego z rąk mściwego i okrutnego ojca, skłoniły Cesarza, iż wysłał raz jeszcze kuryera do gubernatora Morawii, hr. Colloredo, z rozkazem zatrzymania podróżnych rosyjskich w Bernie i rozmówienia się z Carewiczem, w celu wymiarkowania, czy nie wraca czasem pod wpływem przymusu. I ten krok jednakże, ostatni dla ocalenia Carewicza, spełznął na niczem. Colloredo zatrzymał przez tydzień blisko podróżnych rosyjskich w Bernie pod nie-

znaczącemi pozorami, odbył ustnie i osobiscie, prawda że w obecności obu stróżów, konferencye z Carewiczem, ale nie usłyszał z ust jego nic takiego, coby było mogło naprowadzić na myśl, że wola jego nie jest wolną. W takich okolicznościach nie pozostało dworowi wiedeńskiemu nic innego, jak umyć ręce i puścić Carewicza w drogę nieuniknionych przeznaczeń.

Od chwili usunięcia przeszkody ostatniej w Bernie, postępowała podróż z niezmierną szybkością. Nieszczęśliwy, słaby, wdychający ustawicznie do spokoju prywatnego życia młodzieniec, pochlebiał sobie ciągle myślą, że za przybyciem do Rosyi, będzie mu wolno ożenić się z Eufrozyną, osiąść na wsi i pędzić żywot w zapomnieniu i w zaciszu. Lepiej pojmowali prawdziwy stan rzeczy przyjaciele jego w Rosyi, których powrót Carewicza prawdziwą przejął zgrozą. Kikin i Bazyli Dołgowski mówili sobie o nim: „Biedny on, zamiast żony czeka go tu łapka!“ — Inni nie przestawali ubolewać, że Carewicz nie pozostał lepiej za granicą, przewidując co go z rąk ojca spotka. Lud prosty i niższe duchowieństwo ubolewali nie mniej nad łatwo przewidzianym losem Carewicza, ale mimo to, nie obawiali się okazywać mu publicznie dowodów czci i współczucia. Tłumy ludu stały przez kilka dnia po powrocie Carewicza przed mieszkaniem jego w Petersburgu, a ile razy u-

kazał się w oknie, witały go nader charakterystycznie, nie okrzyki tryumfu i radości, ale pobożne modły, życzenia szczęścia i dobrego powodzenia.

W tej to chwili tego strasznego ponurego dramatu, objawia się w całej jaskrawości fałsz i zła wiara Piotra, łączącego umiejętnie tygrysie okrucieństwo z chytrą lisią. Jak powiedziano wyżej, zaślaniało Carewicza od wszelkich prześladowań, od wszelkiej kary i zemsty, przebaczenie udzielone mu uroczyste ze Spaa pod dniem 10 lipca 1717. Car Piotr nie cofał go niby, ale w kilka tygodni zaraz po powrocie syna z zagranicy, (w styczniu 1718) wyjechał do Moskwy i zaważwał go także tam. Tutaj to spełzło nasamprzód na niczem przyrzeczenie dane Carewiczowi, iż mu się będzie wolno ożenić z Eufrozyną i osiąść na wsi. Biedny Aleksy musiał natychmiast wystawić nowy dokument, jako się zrzeka wszelkich pretensyj do tronu i wstąpi do klasztoru. Korzystając z tej deklaracji, ogłosił Piotr pod dniem 3 lutego 1718 do narodu rosyjskiego manifest, oznajmujący wśród długiego wywodu wszelkich grzechów i przestępstw Aleksego, iż Carewicz pozbawiony jako niegodny następstwa tronu i nakazujący nową przysięgę wierności dla panującego Cara i drugiego syna jego (z Katarzyną) Piotra Piotrowicza. Nie dość na tem, we-

zwał w kilka dni później piśmiennie Carewicza do odpowiedzi na następane zapytanie.

1) Odebrawszy list mój w dzień pogrzebu twojej żony i inne listy wysłane do ciebie w tym samym co pierwszy, przedmiocie, z kim naradzałeś się, aby mi odpowiedzieć! Gdy we wszystkich listach i w konferencyach ustnych domagałeś się ciągle wstąpić do klasztoru, jest dzisiaj rzeczą dowiedzioną, że wszystko to było tylko kłamstwem. Z kim tedy naradzałeś się i które to osoby miały wiadomość o tym planie?

2) Podczas mej ciężkiej choroby w Petersburgu, czyż nie było nikogo, co ci dał do zrozumienia, iż pobieży na twoje usługi, gdybym miał umrzeć?

3) Od kiedy i z kim ułożyłeś sobie przedsięwzięcie ucieczki? Wzywam cię, abys oświadczył dokładnie, z kim tak nagle przygotowałeś się do wyjazdu, do wykonania postanowienia powziętego zapewne oddawna, bądź to ustnie, bądź piśmiennie lub jakimbądź innym sposobem. Przez kogo to wszystko się stało? Napisałeś z drogi list pełen kłamstw; do kogoś pisał i dla czego? Nie pisałeś jeszcze do jakiej innej osoby w czasie podróży?

4) Będąc w drodze, nie odbierałeś listów z Rosyi lub jakiej komunikacyi ustnej dotyczącej naszych wzajemnych spraw, bądź to pośrednio,

bądź bezpośrednio, bądź też przez jakiego cudzoziemca?

5) Kiedy i dla czego ksiądz wyznania greckiego przyszedł cię odwiedzać?

6) Wyłóż tu treść listu, któryś nibyto napisał na wezwanie Cesarza; a jeżeli go sobie nie możesz przypomnieć słowo w słowo, podaj przynajmniej jego treść. Nazwij także tych z poddanych Cesarza, którzy cię do tego zniewolili. Kiedy, gdzie i który z twych ludzi miał wiadomość o tym liście; komu go oddałeś; nie masz jego brulionu i czyż rzeczywiście prawda, że byli poddani Cesarza, którzy cię do tego zmusili?

Najniebezpieczniejsza klauzula była następująca! „Wnijdź w siebie, jak gdybyś odbywał szczerą i prawdziwą spowiedź, i wyznaj wszystko, co ma związek z tą sprawą, nawet to, co tu nie jest wyrażone. Gdyż jeżeli ukryjesz cokolwiek, co się później wyda, nie pociągaj za to mnie do odpowiedzialności, gdyż wczoraj powiedziano w obec całego narodu rosyjskiego, że co do tego nie będzie przebaczenia.“

List ten do Carewicza niweczył zupełnie poprzednie przebaczenie carskie. W razie wyznania zupełnej prawdy, zabijał się Carewicz moralnie w oczach całej Rosyi i Europy, wysłał swych przyjaciół i współników na rusztowanie, zagrażał sobie na wieczne czasy drogę do tronu;

w razie milczenia wystawiał się sam na najszersze kary i przesładowania. Cokolwiekby, należało jednak obrać drugą alternatywę. W takim razie byłby przynajmniej ocalił cześć, zasłonił przyjaciół, a łatwo może być, iż byłby nawet zmusił samego Cara do pewnego namysłu i łagodniejszego postępowania. — Na nieszczęście, pusił się Carewicz najgorszą i najniebezpieczniejszą drogą. Nie ocalił czci i nie zasłonił przyjaciół. W liście datowanym z Moskwy, 8 lutego 1718, odpowiedział na wszystkie pytania ojca, wyznając widocznie niecałą prawdę, a kompromitując mimo to mnóstwo osób. W skutek zeznań Carewicza uwięziono natychmiast w Moskwie i w Petersburgu: Aleksandra Kikina, Nicefora Wiazemskiego, Bazylego Włodzimierzewicza Dołgorukiego, Wasila Carewicza Syberyi, Jana Kikina, Szymona Naryszkina, Teodora Dubrowskiego i Jana Afanaziewa. Bez względu na to, że wielu z uwięzionych, mianowicie Kikin i Dołgoruki, szczylic się szczególną łaską Cara; okuto ich wszystkich natychmiast w kajdany i brano z kolei na tortury. Śledztwo wykryło różne, nowe szczegóły przemilczane dotychczas przez Carewicza. Aleksander Kikin objawił mimo straszliwych tortur, mimo knutów i innych mąk pewną stałość, która zawstydziała słabość i nędzotę Carewicza. Inni za to z oskarżonych gadali wszy-

atko, co im ślina do ust przyniosła, prawili z dziwną otwartością o snach, przywidzeniach, zwierzeniach w cztery oczy, szeptach przy konfesyonalnie. Car i rada ministrów, której równocześnie śledztwo i osądzenie tej sprawy powierzono, rozporządzali w skutek tego aresztowania na ogromną skalę; pozory, cienie pozorów, wystarczały do nakazania uwięzień i tortur. Podejrzliwość Fouquier-Tinville i prześladowania proskrypcyjne pokazują się niczem w obec wściekłości Cara. Co szczególna, to że owo główne śledztwo przeciw współnikom Carewicza wywołało przypadkiem zajmujący bardzo ubożny, a nowy całkiem epizod, który spowodował nowe aresztowania, prześladowania i tortury.

Wydało się z zeznań Carewicza samego i Kikina, że Carewicz przejeżdżając z Petersburga do Lipawy, spotkał się w drodze z Carówną Maryą Aleksiewiczówną, ciotką swą i że z nią przez jakie pół godziny rozmawiał. Okoliczność ta wystarczała, aby Carównę Maryę przytrzymać i zabrać jej papiery. Z tych papierów pokazało się, że Carówna utrzymuje stosunki z rozwiedzioną Carową, Eudoksyą Łopuchiną, a teraz siostrą Heleną, zakonnicą w klasztorze Pokrowskim, w Suzdalu. Fakt ten był znów aż nadto wystarczającym, aby wytoczyć śledztwo ex-carowej. Car Piotr wysłał tedy potajemnie do klasztoru suz-

dalskiego porucznika Skorniakowa-Pisarewa, który przybywszy na miejsce, wpadł bez wszelkiej ceremonii do celi siostry Heleny i zastał ją „ku największemu zgorszeniu i zadziwieniu“ w sukniach świeckich, w kokoszniku i *tjełogrejach*. W oczach Cara była to wielka zbrodnia; nakazał surowe śledztwo, a nadewszystko przegład jak najściślejszy wszelkich jej papierów i rzeczy. Rezultat tych poszukiwań, nie nieznaczący w obec sumiennego śledztwa, sądu i prawa, dostarczył przecież dla Cara i jego przesładowczej sfory, bogatego materiału do nowych przesładowań i udręczeń niewinnych całkiem ofiar. Pokazało się otóż, że rozwiedziona Carowa zamiast szaty zakonnej, nosiła suknie świeckie; że podług *wszelkiego prawdopodobieństwa* utrzymywała listowne stosunki z synem; że słuchała przepowiedni i objawień, według których Car miał umrzeć, Carewicz wstąpić na tron a Carowa osiąść obok niego przy władzy. Co może z wszystkiego najważniejsza i najniebezpieczniejsza dla Carowej, to że się wydał miłosny stosunek między nią a majorem Stefanem Stefanowiczem Glebowem. Glebow był wysłany w r. 1709 i 10 w okolice klasztoru suzdalskiego na wybieranie rekruta, zapoznał się przy tej sposobności z Carową, zyskał jej współczucie i widywał się z nią często za pośrednictwem i za wyraźnem przyzwoleniem in-

nych zakonnic. — Z tej sprawy na pół-miłosnej, na pół-skandalicznej, zrobił Car sprawę polityczną. Zakonnice, które dostarczały Carowej świeckiego ubioru, sługa kościelny Żurawski, który nosił listy od Glebowa do Carowej, biskup Dozyteusz, spowiednik tej siostry Heleny, który miał korzystne dla niej widzenia i pocieszał ją nadziejami lepszej przyszłości, wszystko to uwieziono natychmiast jako niebezpiecznych zbrodniarzy stanu, knutowano niemiłosiernie, zmuszano do zeznań, a nareszcie poskazywano po większej części na *okrutną śmierć* (wyraz techniczny oznaczający tłuczenie kołem lub wbicie na pal). Carowa była knutowaną także, przetrzymała tę karę i została powtórnie postrzyżona na zakonnice i oddana do klasztoru Ladogi, gdzie została do r. 1728, to jest aż do wstąpienia na tron wnuka swego, Piotra II.

Przerażającym był wyrok na majora Glebowa, który w ciągu całego śledztwa, mimo knutów, wyrywania członków ze stawów i innych tortur, przyznał tylko miłosny stosunek z Carową, zaprzeczając zresztą śmiało i stale wszystkiego. Wyrok ten brzmiał następująco: „Skazać na *śmierć okrutną* Stefana Glebowa za buntownicze, pisane przezeń listy, zmierzające do zbuntowania ludu przeciw jego Cesarskiej Mości; za objawienie życzeń przeciw życiu i za urazę imienia jego

Cesarskiej Mości i Carowej Katarzyny Aleksioówny; za nieprzyznanie się w ciągu śledztwa, że listy te pisał w tym celu, a przeciwnie że udawał, jakoby w tych listach była tylko mowa o jego ojcu, bracie i synie, co dowodzi, że czynił to tylko w celu uniewinnienia tych, z którymi spiskował, ukrywając swoje przewierstwo w celu ocalenia się od śmierci; podczas gdy te listy dowodzą widocznie jego fałszu i że zresztą on sam, Stefan Glebow, nie zaprzecza, iż je pisał za pomocą cyfer; zasługuje jeszcze nadto na karę śmierci za utrzymywanie zakazanych związków z pierwszą Carową, zakonnicą, Heleną; związków, do których się oboje z osobna przyznali. Dobra jego, tak ruchome, jak nieruchome będą skonfiskowane na rzecz Cesarza.“— Wyrok śmierci na Glebowie został wykonany dnia 16 marca 1718 przez wbicie na pal na publicznym placu w Petersburgu. Obecny właśnie tamże naówczas poseł nasz, Franciszek Poniński, starosta Kopanicki, opisuje egzekucję tę w sposób następujący: (W rękopiśmiennym liście z Petersburga 31 marca 1718 do wicekanclerza kor. Krysztofa Szembeka.)

„Zostawa tu widowisko tej, która się przed kilką dniami odprawiała, tragedyi. Jednego żywo na pal wbito, na którym żył godzin 15; było major Glebow. Czterech na kołach ścięto, mię-

dzy którymi Kikina i arcybiskupa Rostowskiego (Dozyteusza, spowiednika Carowej), kilku na kołach tłuczono żywo, innym nosy poprzebijano. Majora z pala zdjęto już umarłego, z sukien zewleczonego przełożono na pręt żelazny wmurowany na to umyślnie; inszych pościnanych głowy na pręty żelazne także wmurowane wsadzono, tak że major we środku, jak na majestacie siedzący, tych zaś głowy jako konsyliarzów koło niego wydają się.“ —

Opis ten zgadza się dosłownie z brzmieniem wydanego na Aleksandra Kikina, Dozyteusza i Glebowa wyroku, i nie jest w niczem przesadzony. Do Kikina dawnego faworyta swego, męczącego się na palu, przyszedł Car osobiście, a nie-szczęсна ofiara miała jeszcze dość siły i odwagi, aby prosić o łaskę. Car skracając jego cierpienia kazał go ściąć natychmiast. Niezrównanym pozostanie następny czyn łaski reformatora i cywilizatora Moskwy na sposób europejski: „Dnia 16 marca“, pisze P. Ustriałow, „skazali ministrowie księcia Szymona Szczerbatowa na karę śmierci za korespondencją z dawną Carową, której dawał tytuł „prawej Pani Carowej Eudoksyi Fedorowny“, i za życzenie śmierci Carowi, z czem się kilkakrotnie odzywał do Łopuchina. Car napisał jednakże własną ręką na marginesie listy skazanych, rozkazał, aby go sprowadzić do Pe-

tersburga, a przejrawszy niektóre jego listy, nie pozwolił karać go śmiercią; skazał go tylko na okrutne skaranie knutem, a kazawszy mu wyrwać nozdrza i wyrznąć język, posłał go na wygnanie do „Pustego Oзера“. Między skazanymi na śmierć za tę uboczną sprawę suzdalską znalazł się też brat Carycy, archimandryta Abraham Łopuchin. Po wytrzymaniu kary knuta, został ścięty w grudniu r. 1718. Carowna Marya Aleksiewna siedziała aż do śmierci (r. 1723) bądź to w Sztlüsselburgu, bądź w Petersburgu pod ścisłym zamknięciem.

Po ukończeniu śledztwa z przyjaciółmi Carewicza i sprawy suzdalskiej, przyszedł Car niby do przekonania, że syn jego nie powiedział całej prawdy, jakiej odeń wymagał w liście z 4 lutego 1718. Uważał się tedy zupełnie zwolnionym z przyrzeczenia amnestyi czyli z aktu wystawionego uroczyscie w Spaa, i ogłosił to najwyższe postanowienie swoje w nowym manifestie do narodu rosyjskiego. Zgodnie z tem nakazał bezzwłoczne rozpoczęcie nowego śledztwa przeciw Carewiczowi. Śmieszny nawet w swym gniewie i okrucieństwie despota, nie poprzestał na ofiarach, które zemsta jego osiągnąć mogła, ale sierzcił się nadto przeciw domowi Habsburskiemu i tym jego dygnitarzom, którzy jak mu się zdawało, otaczali Carewicza zbyt gorącą protekcyą. Już

to w ogóle nastąpiło w skutek ucieczki Carewicza pewne oziębienie stosunków i przyjaźni między domem habsburskim a Moskwą, w szczególności zwróciła się przeciw jego zapalczywość przeciw wicekanclerzowi hr. Schönborn i ambasadorowi austriackiemu w Petersburgu, baronowi Pleyer. Wesołowski, poseł carski w Wiedniu, odebrał rozkaz domagać się zrzucenia z urzędu hrabiego Schönborn a odwołania Pleyera, jako współników spisku Carewicza. Rada ministrów w Wiedniu jednakże postanowiła z osobistem i wyraźnem przyzwoleniem Cesarza odrzucić żądania Cara, a nawet dać mu bardzo krótką, stanowczą a ostrą odpowiedź. Rozgniewany tem do zapamiętałości Car, zaczął się tem okrutniej srożyć przeciw synowi. Było to w maju r. 1718. W tym to właśnie czasie wróciła pod eskortą z zagranicy towarzyszka podróży i kochanka Carewicza, Eudokksia Fedorow. Mając w oczach Cara tę niezrównaną zasługę, iż w Neapolu skłoniła wahające się niepewnego Aleksego do powrotu, doznawała mimo uwięzienia w twierdzy Petersburskiej bardzo dobrego i łagodnego w porównaniu z innymi więźniami obejścia. Wywdzięczając się, nie znała granic w swych zwierzeniach, dobijała niemi nieszczęsnego Carewicza, opowiadała ze szczególną dokładnością wszelkie jego najobojętniejsze wyrażenia i kroki, nie szczędząc nawet mów

i westchnień, z jakimi się niekiedy w obec niej odzywał. W skutek tego przeniesiono Carewicza dnia 12 maja 1718 z Moskwy do Petersburga i osadzono w twierdzy w tak nazwanej wieży Trubeckiego. Zarazem nie zapomniano obok izby śledczej urządzić umyślnie dla Carewicza komnaty do tortur, bo „sprawiedliwy“ i nie znający żadnych różnic cywilizator Rosyi, nie miał zamiaru robić pod tym względem wyjątku dla syna własnego. W tej to chwili dało sprzyjające po cichu Aleksemu duchowieństwo moskiewskie, jak na ówczesne położenie rzeczy i stosunki kraju, niezwykle akt odwagi cywilnej. Car usiłujący z niewinnych pogadanek, życzeń i strachu syna zrobić niebezpieczny polityczny spisek, zamach na własne życie i na bezpieczeństwo Rosyi, starał się uświęcić gwałty swe powagą wysokiego duchowieństwa i poddał czyn Aleksego pod jego rozwagę. Na tak niebezpieczne wezwanie odpowiedzieli metropolita Riciański Stefan, biskup Pskowski Teofan, Sarski Aleksy, Suzdalski Ignacy, Twerski Barlaam, Kawelski Aaron, metropolita Stawropolski Joannik i Tebaidy Arweniusz; dalej archimandryci klasztorów: Aleksandra Newskiego Teodozy, św. Antoniego Joachim, Wskreszenia Joannik, św. Cyrylla Iwinach, naręszcie księża Gabriel i Marcel, pod dniem 18 czerwca 1718 trybunałowi za pośrednictwem Toł-

stoja, „że sprawa Carewicza należy pod rozpoznanie sprawiedliwości świeckiej a nie duchownej; zacytowali na poparcie swego zdania dziewięć przykładów ze starego, a Siedm z Nowego Testamentu, akta soboru Gangrejskiego i kazania Jana Złotoustego, i zakonkludowali, że zależy od woli monarchy działać, jak mu się podoba; że jeżeli chce karać winnego podług czynów dowodzących jego winy, znajdzie przykłady w Starym Testamencie; a jeżeli zechce dać dowód łaski, ma za wzór samego Chrystusa, który przyjął żalującego syna marnotrawnego a przebaczył niewiastę, która według prawa zasługiwała na śmierć, mówiąc: Chcę zbawienia a nie ofiar!“

Mimo tak wyraźnej skazówki, oddał Car syna pod śledztwo i sąd komisji senatu, w której główną rolę gra widocznie Piotr Tołstoj. Carewicz słaby, o ileśmy go dotąd poznali, aż do zbytku, uznawał wprawdzie wszystko, czego tylko odeń wymagano, ale nie wystarczało to jeszcze wcale jego ojcu. Carewicz Rosyi szwagier Cesarza Karola VI, wuj Maryi Teresy, spokrewniony blisko z wszystkimi dworami europejskimi, które do dziś dnia nie obawiają się i nie wstydzą rodzinnych i dyplomatycznych stosunków z tym rodem, wytrzymał na rozkaz ojca Piotra cywilizatora i reformatora Rosyi, dnia 18 czerwca 1718 po raz pierwszy torturę. Torturą tą był knut, czyli dłu-

gi rzemień nabijany ostremi haczykami, które wpijając się za każdym uderzeniem w obnażone plecy przywiązanego do maszyny delikwenta, wyrwują za każdym poszarpaniem rzemienia kawały ciała. Akta komisji śledczej zapisują z niezmierną sumiennością liczbę każdorazowych, wytrzymanych przez Carewicza knutów. Dnia 18go czerwca tylko niezapisana cyfra, dnia 19 czerwca za to odbiera Carewicz 50 knutów, dnia 24 czerwca 49 knutów, dnia 26 czerwca o godzinie 8ej z rana wzięty Carewicz znów na tortury, ale liczby knutów nie ma. Dnia 17 czerwca v. s. (6 lipca) zapadł wyrok skazujący Carewicza na śmierć, jako winnego zamiaru ojcobójstwa i spisku przeciw bezpieczeństwu państwa. Trybunał wyrokujący składało 127 osób, między którymi figurują nazwiska następujących: księcia Aleksandra Mężykowa, admirała hr. Apraksyna, kancle-rza hr. Gołowkina, ks. Jakóba Dołgorukiego, hr. Mussin-Puszkina, Strzeszucowa, hr. Piotra Apraksyna, barona Szafirowa, Piotra Tołstoja, księcia Dymitra Golicyna, Adama Weyda, Jana Butnolina, hr. Andrzeja Matwiejewa, ks. Piotra Golicyna, Samaryna, Czerniszewa, Gołowina, Jagusińskiego, księcia Romodanowskiego; bojarów Sołtykowa, Piotra Buturlina; gubernatora Syberyi Gagaryna, gubernatora Moskwy Cyrylla Narysz-kina; wicegubernatorów Petersburskiego, Archan-

gielskiego, Azowskiego, oberpolicmajstra Dewier-  
sa i mnóstwo pułkowników, majorów, kapitanów  
a nawet poruczników. Wyrok ten ogłosili dnia  
następnego Carewiczowi z rozkazu Piotra księżę  
Aleksander Daniłowicz, kanclerz Gołowkin i taj-  
ny radzca Piotr Tołstoj. Odtąd zaczynają grube,  
nieprzeniknione jakies ciemności otaczać prawdę  
straszliwej tragedyi Carewicza. Tyle rzeczą pe-  
wną, że z 7 na 8 lipca zakończył życie a że już  
7 lipca wieczorem dzwon kościoła twierdzy Pe-  
tersburskiej oznajmił ludności stolicy Carskiej  
zgon jego. Wielkie jednakże pytanie, jak umarł  
i jakie okoliczności towarzyszyły jego śmierci.  
Zródła tak obfite, tak szczegółowe dotąd, milczą  
nagle; zgon Carskiego syna nie ma widocznie  
naocznych świadków! Profesor Ustriałow domy-  
śla się, niewiadomo czy w zamiarze uniewinnie-  
nia synobójcy Cara, że Carewicz umarł zape-  
wnie w skutek tortur zadanych na rozkaz ojca.  
Tymczasem uchyla zasłonę, jaką zgon Carewicza  
pokryty, w sposób straszliwie dramatyczny list  
Aleksandra Rumiańcowa do Dymitra Iwanowicza  
Pytowa z 27 lipca 1718, list, który P. Ustriałow  
uważając za podrobiony, zamieszcza przecież w ca-  
łości. Brzmi on następnie :

„Wielce szanowny przyjacielu i dobroczyńco,  
Dymitrze Iwanowiczu! Otóż bez najmniejszego  
wahania wykonywam twój rozkaz i piszę ci rze-

czy, których nie byłbym wyznał za wszystkie skarby świata, nawet ojcu memu, sprawcy dni moich; tak dalece dobrodziejstwa twoje zdają mi się droższymi niż życie, które uważają za dobrodziejstwo, nie wiem dla czego. Człowiek niezna-ny od nikogo, nauczyłem się czytać i pisać i zo- stałem przyjęty do służby, dzięki twojej wyso- kiej protekcji, i otóż należę do osób składających dwór J. C. Mości, i jestem człowiekiem zaufania monarchy, wyniesionym na stopień kapitana gwardyi i dążącym do wyższych jeszcze zaszczy- tów. Trzebaby być z kamienia lub z jakiej innej martwej masy, aby mózdz zapomnieć tyle dobro- dziejstw niesłychanych i aby nie być przepelnio- ny wdzięcznością przez cały ciąg życia. Ponie- waż jednak jestem człowiekiem żyjącym, ponie- waż mam serce i duszę, nie zapomnę nigdy tego wszystkiego i będę usiłował być ci wdzięcznym, dopóki siły me tylko starczą. Wyznam otwarcie, że odczytawszy twoją przesyłkę, że przekonawszy się o czem się chcesz dowiedzieć, obawa i febra zaczęły mną trząść i widziałem się opanowanym straszliwemi myślami; gdyż opowiadając ci te straszliwe tajemnice, nie stanęz się zdrajcą i wia- rołomnym w obec mego dostojnego pana? Na- stępnie zastanowiwszy się nieco i przypomnia- wszy sobie wszystkie wspomniane wyżej dobro- dziejstwa, nie wiedziałem doprawdy, która z dwóch

zdrad byłaby czarniejszą: czy rozpowszechniając tajemnice carskie, czy też ukrywając je przed tobą, ponieważ cześć Cię nad wszelki wyraz i byłbym tak pozbawiony zaufania mego dobroczyńcy. Jedna i druga alternatywa jest wielkim grzechem! Zważywszy, że wszystkie moje rozumowania są fałszywe i że sąd mój zaćmiony jest kłamstwem i niesprawiedliwością, odkładam wszelką filozofią na bok i mówię: niechaj Bóg miłosierny mnie sędzi i niech się ulituje nademną w dniu swego nieuniknionego sądu. A tak pełen zaufania w jego niewysłowioną dobroć, będę się starał zadosyć uczynić twemu żądaniu i opowiem ci kategorycznie, co się stało w przeciągu tegoż czasu przed oczyma memi i proszę cię w imię przyjaźni zachowywać to w głębi serca twego a nie opowiadać nikomu, komukolwiek bądź z żyjących. W ciągu tych dni tak trudnych dla dostojnego monarchy, gdy Carewicz nie uległszy jeszcze po przybyciu z Moskwy, był trzymany w więzieniu, żyliśmy wszyscy w głębokim smutku, że zgryzota podkopuje zdrowie Cara J. Mci. Nie wiedział bowiem jak sobie ma postępować względem opornego syna; czy mu ma wrócić wolność, czy go zrobić mnichem, czy też trzymać go w wiecznem więzieniu? W pierwszym przypadku należało się obawiać jeszcze większych drożności z jego strony; ostatni środek zdawał

się zbyt twardym dla ojcowskiego serca. Niektóre osoby z otoczenia Cara obawiały się też, aby Car nie zaczął prześladować osób przywiązanych do starego obyczaju, a biorąc za pozór uwięzienie syna, nie wypowiedział nam wojny. Wszystko to, *jak bardzo naturalnie*, mówiło się szepcąc, byle tylko nie gniewać JCMości podobnemi mowami. Tak więc trzymano wszystko w tajemnicy a nikt nie wiedział, co się stanie, aż do chwili, kiedy u kilku osób z pośród poufnych Carewicza, znaleziono przeciw wszelkiemu oczekiwaniu różne pisma pozaszywane w ich sukniach, a zapowiadające nowy zamach przeciw Carowi. Monarcha rozdrażniony widział się zmuszonym wznowić tę sprawę; w tym celu nakazał przenieść Carewicza z jego mieszkania do twierdzy pod silną strażą i pozbawić go dotychczasowego otoczenia, zostawiając tylko do jego usługi jednego szambelana, jednego kucharza i jednego lokaja; następnie umieścić w komnatach własnego pałacu małego Carewicza Piotra Aleksiewicza i Carównę Natalią (dzieci Aleksego) wraz ze świtą; a wszystkie celniejsze osoby z duchowieństwa, wojska i urzędów cywilnych, zostały zwołane do Petersburga, aby sądzić zbrodniczego Carewicza. Po Carewiczu przybyły z Moskwy jego bagaże a razem z niemi kochanka Carewicza, dziewczyna fińska Eufrozyna, która w śledz-

twie nie tylko zeznawała przeciw Carewiczowi, ale nadto przedłożyła jeszcze kilka pism Carewicza, odnoszących się do czasu jego ucieczki; pomiędzy temi papierami zaś znajdowały się listy przeznaczone dla zdrajców, biskupów Kruckiego i Rostowskiego i kilku senatorów, w których, uwiadamiając ich o swem zdrowiu, domagał się Carewicz ich pomocy w słowie i czynie, na przypadek, gdyby przybył do Rosyi z wojskiem i dobijał się tronu ojcowskiego. Wszystkich tych zdrajców uwięziono natychmiast i wydano sprawiedliwości, a dziewczyna Eufrozyna, w nagrodę prawdziwego wyznania, miała darowane życie, dzięki miłosierdziu Cara i została posłana do klasztoru, gdzie miała pozostać aż do końca życia. Dziewczyna ta była wysoka, gruba, wązkich ust, czerwonych włosów, a wszyscy dziwili się, jak Carewicz mógł pokochać Finkę tak odrażającą i trzymać się jej z taką stałością.

Ponieważ wszystkie osoby wysokiego stanowiska, tak duchowne, jak wojskowe i cywilne nie omieszkały się stawić na rozkaz carski, wysłała JCMość do nich dekrety szczegółowe, przez które im zalecono sądzić winnego, nie jako syna Cara, lecz jako poddanego, i stawić go w razie potrzeby w obec siebie, w celu śledztwa. Nie mówiąc zaś o innych, powiem tylko teraz, że w tej sprawie kilka osób, między innymi Abraham Ło-

puchiu i arcykapłan Jakób Ignatiew, kiedys spowiednik Carewicza, poniesli tortury, przyznali cały spisek i zostali słusznie ukarani, ponieważ ostatni, gdy mu Carewicz mówił na spowiedzi: *Życzę sobie śmierci ojca mego*, odpowiedział: *My także jej sobie życzymy*. Potem udzielił komunię Carewiczowi i stał się odtąd jego ulubionym doradcą. Dostojne osoby z pośród duchowieństwa i władz cywilnych, które się zgromadzały codziennie w carskim pałacu, postępując z wielką słusnością w sprawie Carewicza, ukończywszy śledztwo, spisali opinię bardzo uzasadnioną, przytaczając słowa pisma świętego i ustawy cywilne: „Jeżeli ktokolwiek przeklnie ojca lub matkę, niechaj będzie karany śmiercią“ (Levit. Rozdz. 20) „Ktokolwiek klnie ojcu lub matce, niechaj umrze“ (Św. Mateusz, Rozdz. 15). „Kto klnie ojcu lub matce, gasi swą lampę“ (Przysłowia Salomona, Rozdz. 20). „Nie będziesz złorzeczył księciu twego ludu“ (Exodus, Rozdz. 20). „Jeżeli ktokolwiek ma zamiary zbrodnicze przeciw zdrowiu monarchy i jeżeli został dostatecznie przekonany powzięcia i chęci wykonania zamiaru zbrodniczego przeciw JCMci, powinien po śledztwie być ukarany śmiercią“.

Dwie opinie osobne zostały przedłożone Carowi: jedna ze strony duchowieństwa, druga przez urzędników; następnie każdy z sędziów był zawezwany

z osobna przed ministrów, aby dać swój wyrok, a wszyscy orzekli, że zbrodniczy Carewicz zasłużył na karę śmierci. — Wtedy zgromadzili się wszyscy, wyrzekli wyrok, i podpisali go, mówiąc, że mimo . . . . . (tutaj szczyrba w liście) . . . . , to przecież według woli Cara, zdanie to i wyrok były wyrzeczone z sumieniem czystym i chrześcijańskim, jak w dniu sądu ostatecznego, straszliwego, nieomylnego a wszechmocnego Boga, lecz że poddają ten wyrok i to orzeczenie pod nieograniczoną władzę, wolę i miłosierdzie Jego Cesarskiej Mości, swego łaskawego Pana. — A ponieważ Carewicz właśnie w tym czasie czuł się niezdrowym, nie kazano go wołać, aby mu odczytać wyrok, lecz posłano do niego, do twierdzy: J. O. Księcia Alexandra Daniłowicza, kanclerza hr. Gabriela Gołowkina, tajnego radcę Piotra Tołstoj i mnie, a odczytaliśmy mu wyrok. — Zaledwie Carewicz usłyszał swe skazanie na śmierć, zbladł okropnie i zachwiał się, tak że Tołstoj i ja mieliśmy zaledwie czas pochwycić go pod ręce i zapobiedz w ten sposób jego upadnięciu. — Położywszy go na łóżku i powierzwszy opiece sług i lekarza, udaliśmy się do Jego Carskiej Mości, aby ją zawiadomić, że Carewicz wysłuchał swego wyroku, a zarazem odebraliśmy tajny rozkaz, Tołstoj, ja, generał-porucznik Buturlin i major gwardyjski Uszaków. powrócić do pałacu Jego

Carzkiej Mości o pierwszej godzinie po północy. Nie mogąc sobie wytłumaczyć, z jakiego powodu ma się odbyć to tajemnicze zebranie, przybyłem przecież o naznaczonej godzinie i zostałem wprowadzony przez szambelana do apartamentów wewnętrznych, gdzie spostrzegłem Cara siedzącego i pogrążonego w głębokim smutku, w towarzystwie Carycy Katarzyny Aleksiewny, archimandryty Troickiego klasztoru Aleksandra Newskiego, Teodozjusza, spowiednika i ulubionego doradcy Cara, cieszącego się Jego szczególnym szacunkiem, Tołstoja i Uszakowa; brakowało tylko Buturlina, lecz i on nie omieszkał stawić się wkrótce. A gdy nas oznajmiono Carowi, który wśród łez obfitych nie widział nas wcale zapewne, powstał Car i zażądawszy błogosławieństwa świętego ojca Teodozjusza, usłyszał odeń taką odpowiedź: Łaskawy monarcho, zastanów się nieco, abys później nie żałował! — Car rzekł na to: Święty ojcze, miara jego przewinień przepełniła się a odtąd wszelkie miłosierdzie z naszej strony byłoby ciężkim grzechem w obec Boga i naszego przesławnego państwa. Pobłogosław mnie, Ojcze, dla dokonania dzieła tak przykrego dla naszego ojcowskiego serca i prosz Boga, aby mi darował nędzny stan duszy mojej. — Wtedy Teodozysz, podniósłszy ręce, modlił się i rzekł, pobłogosławiwszy Cara: Niechaj Twoja wola spełni się, mój dostoj-

ny monarcho, działaj tak, jak cię natchnął Bóg, który zna serce ludzkie. — Wtedy przystąpił Car do nas stojących w przerażeniu, nie domysławiających się, co nam będzie rozkazano i rzekł:

Wierni słudzy moi, wypróbowani w tylu okolicznościach, otóż chwila, w której tak mnie, jak państwu memu, macie oddać ważną usługę. Aleksy, ten zbrodzień, którego się wstydzę nazwać synem moim i Carewiczem, mimo przysięgi przed Bogiem, ukrył nam po większej części swe zbrodnie i swych współników, mając przekonanie, że ci ostatni mogą mu się stać raz jeszcze użytecznymi w jego zamiarach przeciw naszemu tronowi. Obrażeni słusznie podobnem zgwałceniem przysięgi, zamianowaliśmy trybunał, który odkrył mnóstwo zbrodni, o jakich nawet nie mieliśmy pojęcia. Trybunał ten postępując według sprawiedliwości i przytaczając pismo święte i ustawy, dowiódł (!) jak wszyscy wiecie, że Carewicz zasłużył na śmierć za zdradę. Jako człowiek i jako ojciec ubolewam w tej chwili nad nim; lecz jako prawy monarcha, nie mogę się wystawiać na nowe krzywoprzysięstwa, na nowe zdrady, bo i ja odpowiadam przed Bogiem, który mnie powołał na tron i powierzył mi państwo Rosyjskie, za wszelkie klęski, jakieby nań spaść mogły przez mą słabość serca. Dla tego pośpieszcie się moi wierni słudzy, udajcie się do łóża zbrodniarza

Aleksego i zadajcie mu śmierć, na jaką zasługuj<sup>c</sup> zdrajca monarchy i ojczyzny. Nie chcę hańbić krwi Carów przez karę śmierci publiczną, lecz niechaj się rzecz ta odbędzie w milczeniu i bez hałasu, jak gdyby był umarł śmiercią naturalną. Idźcie i działajcie, gdyż taka jest wola waszego prawego pana, a Bóg chce tego także, ten, w którego rękę wszyscy spoczywamy!

Wyrzekłszy to, popadł Car na nowo w smutek, a gdyby nie pociechy Carowej i słowa mnicha Teodozyusza, *byłaby ta gorycz stała się z pewnością fatalną zdrowiu Jego Carskiej Mości.* — Nie pamiętam już w przeciągu jakiego czasu i w jaki sposób dostaliśmy się do bramy twierdzy, opuściwszy carski pałac; ponieważ ważność i nowość tego wypadku zupełnie mnie ubezwładniły. Byłbym długo marzył, gdyby mnie Tołstoj nie był przywiódł do przytomności, przypominając mi obowiązek, jaki mieliśmy spełnić z rozkazu Jego Carskiej Mości. Gdyśmy przybyli do wielkiego przedpokoju, kazał Uszakow, w charakterze naczelnika służby gwardyi pałacowej, ustąpić warcie, która się tamże znajdowała, ku drzwiom zewnętrznym, pod pozorem, że szcęk broni przeszkadza choremu Carewiczowi. Następnie wszedł Tołstoj do pokoju, w którym spali Carewicz szambelan, lokaj i kucharz, kazał ich obudzić i rozkazał zawołać trzech żołnierzy gwardyjskich,

którym dał rozkaz wyprowadzić wszystkich służących, jakoby na śledztwo w przeznaczonej na to komnacie i zatrzymać ich tamże. Tak nie pozostał nikt w całym domu z wyjątkiem nas czterech i Carewicza śpiącego, ponieważ wszystko to odbyło się z wszelką ostrożnością aby go nie zbudzić nie w porę. Wtedy to przeszliśmy z jak największą ostrożnością przez apartamenta ciemne i otworzyliśmy zarazem komnatę sypialną, oświetloną słabo lampą, która się paliła przed świętymi obrazami. Znaleźliśmy Carewicza śpiącego, i jak gdyby się znajdował pod ciężarem jakiego straszliwego widzenia sennego, wzdychającego od czasu do czasu. Rzeczywiście cierpiał też wiele, tak iż wieczorem już odebrał św. Sakrament, aby bez komonii nie umrzeć. Od tej chwili czuł się lepiej, a według zaręczenia lekarzy, była nadzieja zupełnego wyzdrowienia. A ponieważ nikt z nas nie chciał przerywać jego spoczynku, mówiliśmy do siebie siedząc nad nim. Nie byłobyż lepiej zabić go we śnie i oszczędzić mu w ten sposób straszliwych cierpień? *Mieliśmy jednakże skrupuł, zamordować go bez pokuty.* Powiedziawszy to sobie i nabrawszy odwagi, potracił Tolstoj zwolna Carewicza i rzekł: Niech się Wasza Wysokość zbudzi! On, otworzywszy oczy i nie pojmując, co się dzieje, usiadł na łóżku, nie mówiąc ani słowa. Wtedy zbliżył się doń

Tolstoj i rzekł: Carewiczu, podług wyroku najzaczniejszych osób Rosyi zostałeś wskazany na śmierć za liczne zdrady przeciw monarsze, ojcu Twemu i ojczyźnie. Otóż przychodzimy do Ciebie na rozkaz Cara Jego Mości, aby wykonać ten wyrok; przygotuj się więc modlitwą i pokutą do bliskiego końca Twego, ponieważ nie jest wcale oddalonym. Ledwie to Carewicz usłyszał, począł narzekać i wołać pomocy, lecz widząc, iż to było napróżno, zaczął gorzko płakać i rzekł: Biada mi nieszczęśliwemu, biada mi, zrodzonemu z krwi Ciarów! Czyżby nie lepiej było urodzić się ostatnim z poddanych? Wtedy Tolstoj *pocieszał* go, mówiąc: Car jako ojciec przebaczył Ci wszystkie Twe grzechy i będzie się modlił za Twą duszę; lecz jako monarcha, nie może przebaczyć Twych zrad i krzywoprzysięstw, w obawie ściągnięcia na ojczyznę jakiej klęski. Koniec więc skargom i łzom; są to słabości niewieście; przyjmij los Twój, jak przystoi na męża Twej krwi i odbądź ostatnią Twą modlitwę, aby grzechy Twe były Ci odpuszczone! Carewicz nie słuchał tego jednakże, płacząc i oskarżając ojca o synobójstwo. Gdysmy tedy spostrzegli, że Carewicz nie chciał się modlić, pochwyciliśmy go za barki i zmusiliśmy go ukłknąć, a jeden z nas, lecz który nie pamiętam już z przerażenia, zaczął powtarzać za niego: Panie, oddaję duszę moją w ręce Twoje!

On sam jednakże nie chciał odmawiać tych słów, a broniąc się rękami i nogami, chciał się z pośród nas wydobyć. — Wtedy Buturlin, jeżeli się nie mylę, rzekł: Panie, niechaj dusza sługi twego Aleksego spoczywa w miejscu błogosławionych! Po tych słowach wywróciliśmy Carewicza na łóżko i wzięwszy dwie poduszki, nakryliśmy mu głowę i ciężyliśmy na nim tak długo, dopóki poruszenia rąk i nóg nie ustały i serce nie biło, co wkrótce nastąpiło dzięki jego słabości. Nikt nie mógł zrozumieć, co podczas tego mówił, ponieważ przestрах bliskiej śmierci pomieszał mu umysł. Uczyniwszy to, położyliśmy ciało Carewicza tak, jak gdyby spał, a *pomodliwszy się za duszę jego*, wyszliśmy. Ja i Uszakow pozostaliśmy w pobliżu domu, aby nikt nie wszedł. Buturlin i Tołstoj udali się do Cara, aby mu oznajmić koniec Carewicza. Wkrótce potem nadszedł od dworu p. Kromer, i pokazawszy nam bilet Tołstoja, wszedł do twierdzy; pomogliśmy mu ułożyć ciało Carewicza, przygotować je do pogrzebu i oddziałaliśmy je w bogate szaty stósownie do jego stanu.

Nowina o śmierci Carewicza rozeszła się około południa dnia 26 czerwca; mówiono, że umarł w skutek uderzenia apopleksyi. Trzeciego dnia odbył się w przytomności wielkiego tłumu ludu obchód pogrzebowy i żałobne nabożeństwo we-

dług zwykłego ceremoniału, z wszelką pompą i przyzwoitością. Nikt jednakże nie wiedział prawdziwej przyczyny śmierci Carewicza. Car i Carowa byli obecni obchodowi pogrzebowemu, a on płakał gorzko, nie, jak myślę, z powodu śmierci jego, lecz rozpamiętywając sobie, że chciał uczynić z tego syna szczęśliwego następcę tronu, ale przez którego, ze względu na jego skłonności, wiele ucierpiał a nadto stracił swe trudy i nadzieje. — Powiedziawszy Ci to wszystko z wszelką sumiennością, proszę Cię zachować sekret, abym się nie stał zdrajcą wobec mego dostojnego monarchy. Jestto warunek, przy którym obstaruję, ponieważ gdybym Cię nie znał, nie byłbym tego pisał nawet dla ocalenia mego życia. — Przedstaw, proszę Cię, uszanowanie moje, synowi Twemu, memu drogiemu przyjacielowi, Janowi Dmitriewiczowi. Składam Ci mój najniższy komplement i pozostanę aż do grobu Twoim wiernym sługą. — Dan 27 lipca 1718. w Petersburgu.

(podp.) *Aleksander Rumiańcow.*—

Otóż dokument wyświecający z całą prawdą ostatnie chwile męczennika Carewicza. Cokolwiek p. Ustriałow przeciw jego autentyczności powiada, — a są to argumenta rzeczywiście niezmiernie słabe, jak np. że Eufrozyna nie była brzydką i

wysoką, że kompromitujących Carewicza papierów nie znaleziono zaszytych w szatach jego przyjaciół itd. — bije przezeń ów akcent prawdy, owa bezpośredniość wrażeń, z jakimi tylko naczynny świadek występować może. Bliska znajomość wszelkich szczegółów i osób, otaczających w tych tragicznych chwilach Carewicza i zbrodniczy dwór Petersburski, ów prawdziwie moskiewski szacunek tak w mordercach Carewicza, jak w samym Carze dla form religijnych w chwili najpotworniejszego gwałcenia ich treści; sam czyn zresztą, tak wyłącznie moskiewski, harmonizujący tak wybornie z obyczajem praktykowanym później z równem powodzeniem na gardłach Piotra III i Pawła I, — wszystko to razem potwierdza według nas prawdziwość powyższego listu, której przytoczone przez P. Ustriałowa niedokładności w szczegółach dalszych i obojętnych całkiem dla głównego przedmiotu, zachwiać niezdolne. Przedewszystkiem zaś popiera ją sama natura rzeczy. Cóż, pytamy, pozostało Piotrowi do roboty, z synem, którego uważał za niezdolnego do prowadzenia nawy państwa w jego sensie i podług jego woli; z synem, którego ulubiona Carowa i nie mniej ulubiony jej faworyt, Katarzyna i Mężykow, pierwsza dla pozyskania tronu własnemu dziecięciu, drugi dla ambitnych widoków samowładnego rządzenia pod panowaniem

niedołężnej kobiety i małoletniego dziecka, zgubić postanowili? Cóż, pytamy na ostatek, pozostało do czynienia Carowi z synem, który przeżywszy cudownym sposobem 99 knutów i tortury, jakimi ciało jego z łaski ojca poszarpano, byłby zamknięty w głębi jakiej ciemnicy klasztornej pozostał wiecznie żywym widmem straszającym sumienie ojcowskie, nadzieją ludu, duchowieństwa i wszystkich cierpiących, nieustanną grozą tych, co go na męki i niewolę skazali? Wykonanie wyroku śmierci, ciche, skryte, takie właśnie, jak je Rumiańcow w swym poufnym liście opisuje, było jedynie w stanie rozwiązać od razu wszystkie te trudności i obawy. Zresztą, jeśli chodzi o moralną stronę czynu, a ta jest tu dla nas rzeczą główną, czyż było gorzej i niegodziwiej skrócić cierpienia syna przez nasłanych wśród ciemności nocnej skrytobójców, jak mordować biedną ołtarę od dnia do dnia nowemi knutami i torturami, póki narreszcie nie wyzionie ducha? Dla tego wszystkiego nie podlega prawda Rumiańcowowego listu w oczach naszych najmniejszej wątpliwości. *Syn Piotra zginął pod śmiertelnemi uciskami skrytobójców nasłanych przez własnego ojca!*

Zresztą podobnie całkiem, jak kiedy dla przedstawienia jakiej czarnej, nocnej zbrodni na deskach teatralnych niknie światło a scena pogra-

żona w ciemności, aby następnie w nowym dramacie ustępie objawić się jasno i widno oczom publiczności, tak i w tragedyi Carewicza ustępuje natychmiast z chwilą śmierci jego niepewność i mętność wypadków. Na widowni wydarzeń, w obliczu ludu swego i posłów zagranicznych, widać Cara wraz z Carową Katarzyną i Mężykowem, urządzającego z niesłychaną skrętnością uroczysty pogrzeb swej ofiary, której ciało dnia 9 lipca rano, to jest we dwa dni po zamordowaniu, przewieziono z twierdzy do kościoła katedralnego. Dnia następnego, w niedzielę 10 lipca, daje Car następny dowód czułości, który poseł cesarski Pleyer uwiecznił w depeszy do dworu Wiedeńskiego z 15 lipca 1718: „W niedzielę dnia 10 lipca (29 Czerwca) w dzień św. Piotra, była uczta w dworcu letnim; z tamtąd udali się goście do warsztatu okrętowego admiralicyi, gdzie wieczorem spuszczano do wody okręt o 94 działach, zbudowany według planu Cara samego. Wszyscy byli w dobrym humorze, pito dobrze i jedzono podobnie; w nocy puszczano na brzegu fajerwerki, a wesoły festyn trwał do drugiej po północy. Przy tej sposobności pytali posłowie zagraniczni, czy będzie ogłoszona żałoba? Odpowiedziano im, że nie będzie żadnej żałoby, ponieważ Carewicz umarł jako zbrodniarz. Dnia 11 lipca (30 czerwca), o godzinie 9tej wieczorem

spuszczono ciało do grobu w nowym kościele twierdzy, obok śp. następczyni trony; Car z ministrami, Carowa, całe wysokie duchowieństwo i dygnitarze, jako i wiele ludu, byli przytomnymi żałobnemu obchodowi. Podczas pochodu bito w dzwony nieustannie wśród wystrzałów działowych, podobnie jak na pogrzebie oficera marynarki. Ministrowie zagraniczni nie byli zaproszeni na ten obchód.

Na tem kończy się straszliwa tragedia Carewicza Aleksego. Łaskawy Car, chcąc zatrzeć pamięć syna, dał nakoniec jeszcze rozkaz wysłania całkiem niewinnych sług jego, którzy mu w ucieczce towarzyszyli, na Sybir, „aby uniknąć zgorzenia ich widoku w Rosyi.“

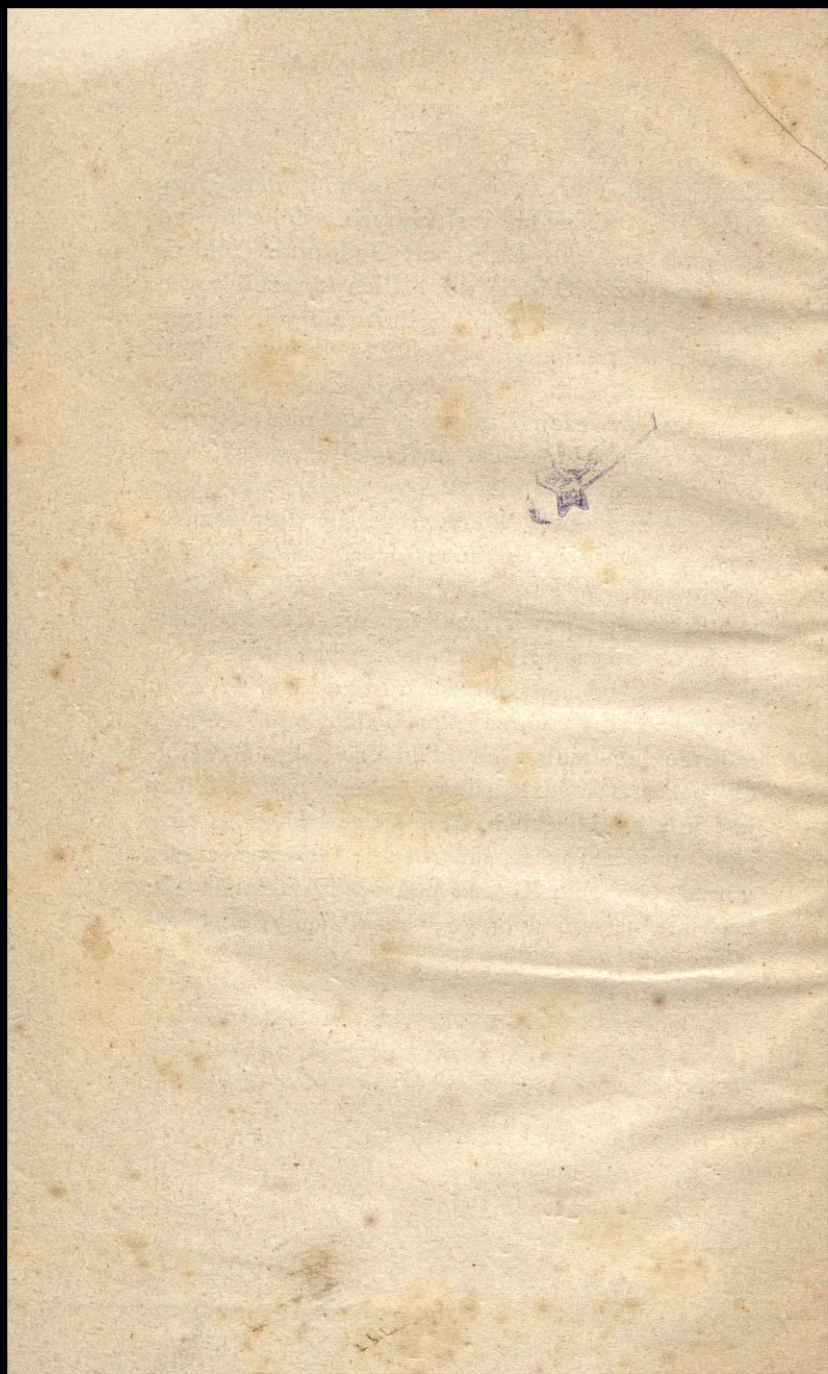
Wobec tego mordu politycznego, pierwszego w swoim rodzaju ale nie ostatniego w Rosyi i w rodzie Carów; wobec tego mordu wykonane go z zimną krwią, powoli i cząstkowo, czemże są zamachy fanatyków i marzycieli, czemże ich rewolwerowe strzały i „*niecne*“ spiski urzędowego moskiewskiego stylu? Cóż dalej wobec podobnych faktów powiedzieć o instytucyi, która aby żyć i istnieć, musiała sięgnąć do zbrodni, jako nieodzownego pierwiastku! Cóż nareszcie w obec podobnych zbrodni powiedzieć o mężach stanu i historykach, co zapominając, że prawdziwej wielkości warunkiem jest nie mniej moralność ce-

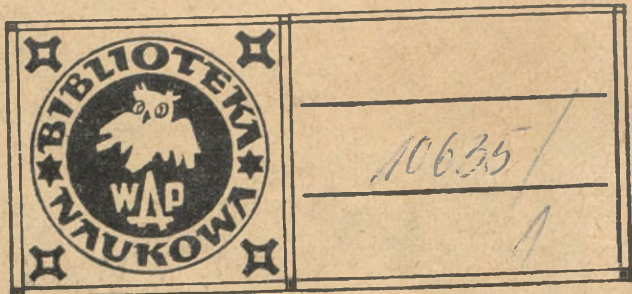
łów, jako środków, cześć Piotra jako cywilizatora Rosyi dla tego, że się nie wzdrygnął przed potworną zbrodnią, a szydzą z ofiar, co dla zachowania istnienia własnego, nie były zdolne popełnić zbrodni? — Niechaj na te wszystkie pytania odpowiada sumienie naszych moskofilów, miedziane czoło kupionych przez Moskwę dziennikarzy, literatów i mężów stanu!

Kończąc, chcielibyśmy jeszcze tylko rozwiązać jedno pytanie. — Czegóż właściwie pozbawił Car Rosyą zabijając Aleksego? — Otóż cierpiąca pod Carami ludzkość zyskiwała od czasu do czasu z rąk litościwej Opatrzności chwilę pewnego wytchnienia i odpoczynku, jakoby dla tego, aby nabrać sił do nowych katuszy i cierpień. Po Iwanie Groźnym, łagodny, zamysłony, pobożny Fiedor; po Katarzynie Paweł, po Mikołaju Aleksander. Reguła ta powtarzająca się stale w historii moskiewskiej, znajduje wyjątek *jedyny* po śmierci Piotra. Car Piotr mordując syna, pozbawił Rosyą jeszcze za życia owej chwili wytchnienia, jaka dla niej miała nastąpić po jego śmierci. Aleksy nie zapowiadał wielkiego człowieka; była to istota słaba, niezdolna, lubiąca wygodę, dążąca do spokoju prywatnego życia. Cokolwiekby jednakże, byłby jej pozwolił zaczerpnąć powietrza, odetchnąć po ludzku. Program jego polityczny czytaliśmy już wyżej w owych wypiskach z annalów Baro-

niusza, gdzie przemawia za swobodą mowy, za łaską dla więźniów i skazanych. Dopełnia go następne zeznanie Eufrozyny Fedorow: „Mówił mi Carewicz: Oddalę wszystkich terażniejszych możnowładców, a wybiorę ludzi nowych według mego upodobania. Mówił mi dalej, że gdy będzie Carem, zamieszka w Moskwie, a zamieni Petersburg na zwyczajne miasto; podobnie porzuci okręty i nie będzie ich miał wcale; wojsko będzie tylko trzymał dla obrony kraju, nie chcąc wojować z nikim i kontentując się dotychczasowymi posiadłościami; mówił dalej, że ma zamiar przebywania w Moskwie w zimie, a w Jarosławiu w lecie; a gdy słyszał lub czytał w dziennikach, że Petersburg spokojny i cichy, mówił, że ta cisza i ten spokój nienaturalne i powtarzał: albo ojciec mój umrze, albo będzie bunt. Ojciec mój nie lubi mnie, nie wiem dla czego i chciałby pozostawić dziedzictwo memu bratu, który jest jeszcze dzieckiem. Mój ojciec sądzi, że żona jego, moja macocha, ma rozum; a przecież gdy umrze, popadnie Korona pod rządy kądzieli. Nic ztąd nie nastąpi dobrego, a będziemy mieli rewolucję.“

---





10635

1